

Artykuły i korespondencje, przeznaczono dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurowisko Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 6 pop. Biuro mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju»—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1290

Petersburg, 25 maja (7 czerwca) 1907 r.

№ 16

DUMA I JEJ WROGOWIE

Biją na alarm dzwony dziennikarskie. — Duma zawiodła pokładane w niej nadzieje, Duma jest nieudolna, niezdatna do pracy ustawodawczej, sęci tylko umysły niedojrzałe, szerzy zgubne idee przewrotowe! Precz z Dumą, jeżeli nie w ogólności, to przynajmniej z tą drugą izbą, bezładną, obłądną!

Możnaby pomyśleć, słuchając tych okrzyków oburzenia i żalu, że przed zwołaniem ciała przedstawicielskiego było lepiej, że państwo i jego narody znajdowały się w stanie kwitującym, że wszystkim winien zamęt, powstały skutkiem niepowodzeń wojennych i chwilowego osłabienia rządu, z którego zamętu urosła rewolucja szalona i ta izba, niby ustawodawcza, zakażona nieuleczalnie pierwiastkami rozkładu. Ale tego nie myślą najwięksi nawet przeciwnicy Dumy w szczególności i ustroju konstytucyjnego w ogólności. Wiedzą dobrze, co było przedtem, a gdy wołają: hejże na Dumę! chodzi jednym o powrót do czasów, w których działało się im doskonale, drugim prosto o spokój, o pewność jutra, której niema i być nie może w dobie przesilenia olbrzymiego. W zarzutach, czynionych Dumie, jest potrosze słuszności. To ciało ustawodawcze jest istotnie nieudolne, nie ma wśród swoich członków ani ludzi większych, ani mężów stanu, lubuje się w deklamacjach jaskrawych, nie może w swej chwiejności ciąglej zdobyć się na utworzenie jakiejś większości stałszej, mającej jasno określony program i wytkniętą drogę postępowania. Ale, bądźco bądź, jest Duma przedstawicielstwem, w przy-

bliżeniu prawdziwym, ludności państwa i, jako taka, ma nie tylko prawo do bytu, lecz i wagę gatunkową, której lekceważyć bezkarnie nie można.

Mylą się, którzy sądzą, że obrane przez ludność państwa Rosyjskiego przedstawicielstwo mogłoby wyglądać inaczej. Zapewne, wyjątkowa ordynacja wyborcza byłaby zdolna wytworzyć izbę, jakaby się mieć twórcom tej ordynacji podobało, tylko że w takim razie izba nie miałaby prawa zwać się przedstawicielstwem ludności. Twórcy obecnej ustawy wyborczej zawiedli się. Powołali do urn szersze warstwy ludu w nadziei, że te będą potakiwały we wszystkim rządowi. Stwierdzili tylko tyle, że ani potrzeb kraju, ani usposobień ludności nie znali, a brali za dobrą monetę formułki urzędowe i nieurzędowe, określające lud, jako masę bierną, fanatycznie przywiązaną do absolutyzmu i cerkwi.

Niepodobna dziwić się temu. Idealem rządów biurokratycznych jest lud bierny aż do zatracenia wszelkiej osobowości. Wcielał ten ideał w życie ces. Mikołaj I i mógł poszczycić się, że czynił to skutecznie. Wszyscy słuchali i drżeli, kraj stał się olbrzymią kaźnią, a cień najmniejszy ujawnionej przez kogokolwiekbyś samodzielności czynu, słowa lub myśli, pociągał za sobą represję bezwzględna. W pamiętnikach jedynie, przechowywanych w najgłębszej tajemnicy, można było użalać się na taki stan rzeczy, i czytając dziś smutne karty tych wynurzeń, trudno oprzeć się uczuciu litości nad narodem, który bez protestu i oporu mógł znosić jarzmo niepojętej niewoli. Zabijając w ludziach myśl i uczucia „buntownicze“, zabijano zarazem wszelką myśl i wszelkie uczucie, a przede wszystkim uczucie patriotyzmu. Miano

posłusznych szeregowców, obojętnych na śmierć, która przynosiła im wyzwolenie, ale nie miało żołnierzy.

I gdy uderzyła godzina wyroczna, gdy zagrzały pod Sewastopolem działa nieprzyjacielskie, ujawniły się tak przerażające czynniki rozkładu, system tak widocznie walił się w gruzy, że ślepi nawet przejrżeli na chwilę. A z serc jedynych pozostałych jeszcze patriotów prawdziwych szło życzenie ojczyźnie porażki, by, pod naciskiem dotkliwej klęski odrodziła się i żyć zaczęła, jak inne żyją narody.

Młot losu kruszy i łamie wszystko, co niema w sobie hartu. Izdawało się wkrótce po wojnie sewastopolskiej, że Rosji hartu nie zabraknie. Rzucono się do reform: wyzwolono włościan, stworzono nowe sądy, samorząd lokalny, utworzono nową armję, zabrano się do reformy szkół. Wkrótce wstrzymano się w pół drogi. Nie starczyło rządowi dobrej woli, a społeczeństwu dzielności i siły, by dzieło rozpoczęte doprowadzić do końca. Reformę włościańską wypaczono na samym początku, inne doznały tegoż losu w latach późniejszych.

Od straszliwego dnia 1 marca 1881 r. odwrót nastąpił na całej linii. Otwarcie powracano do systemu rządów Mikołaja I. Naśladowano ten system we wszystkim... Nieusprawiedliwiona wyniosłość na zewnątrz szła znowu w parze z polityką wewnętrzną, wskrzeszającą hasła urzędowe panowania wspomnianego władcy: nacjonalizm, prawosławie i samowładztwo, za którym chowała się wszechwładza nieodpowiedzialnej biurokracji. Puszczono znowu w obieg wszystkie kłamliwe formułki urzędowe, stworzono świat nieistniejący i nałamywano przemocą rzeczywistość, by stała mu

się podobną. W braku wszelkiej wolności słowa nikt otwarcie temu nie przeczył, i biurokracja, a za nią szersze koła zagranicą uwiaryły w Rosję, jakiej nigdy nie było, zwłaszcza, że rozpowszechniona w ostatnich czasach literatura rosyjska, jakkolwiek na swój sposób, wyodrębniła rosjan pośród narodów cywilizowanych, idealizując, jak Lew Tołstoj, bierność niemal zwierzęcą „mużyka“, wobec której krytycy europejscy powtórzyć tylko mogli w zdumieniu: nie rozumiemy.

Ustawodawstwo, jako coś stałego i niewzruszonego, istnieć przestało. Ministrowie ogłaszali raz po raz rozkazy Najwyższe, znoszące tę lub ową ustawę. W razach nadzwyczajnych zgromadzali się w Komitecie i wydawali „przepisy tymczasowe“, nie oglądając się na nic. W administracji zapanała samowola bezprzykładna, — braki zaś lub wadliwości niesłychane sądów administracyjnych, aż do Senatu włącznie, nietylko uniemożliwiały walkę z nią, ale, przeciwnie, narażały podejmujących walkę z samowolą obywateli na dotkliwie próby i nieraz ciężkie straty. Samodzielność sądu stała się mitem. Szereg nowel ustawodawczych, przepisów ministerstwa sprawiedliwości i wyjaśnień Senatu, usunął ją gdzieś w głąb spraw czysto prywatnych, w których rząd nie był zainteresowany, ani pośrednio, ani bezpośrednio, w najmniejszym nawet stopniu. Podziwiać trzeba sędziów rosyjskich, że, pomimo tych okoliczności, umieli w olbrzymiej większości zachować przynajmniej osobistą uczciwość.

Cerkiew, pod rządami Pobiedonoscewa, stała się służką biurokracji. Nie wglądano w jej życie wewnętrzne, z którego oddawna uleciał duch wszelki chrześcijański. Dbano jedynie o świetność i okazałość nabożeństw, o prawomysłowość zewnętrzną sług ołtarza. Z początku zabroniono im kazać ludowi, później polecono, by głosili jakieś nauki według narzuconych przepisów. O wiarę szczerą, o powołanie nikt nie pytał... W seminarjach działy się rzeczy przerażające, a profesorem wykładali jak i co im się podobalo. I oto literatura rosyjska,

pomijając parę opowiadań Leskowa, nie zna niemal wcale typu dodatniego wśród licznych w niej przedstawicieli stanu duchownego...

Armja sama nie uniknęła skutków tchnienia rozkładowego epoki. Dość przejrzeć książkę jen. Martynowa, by przekonać się, do jakiego stopnia niedbale spełniano w wojsku obowiązki służbowe, i co za dezorganizację wprowadził system faworytyzmu i samowoli w zakątnych dzielnicach szeregi. Czytaliśmy zresztą wszyscy korespondencje z widowni wojny ostatniej, świadczące niedwuznacznie o braku zdolności i wykształcenia u wodzów, o upadku karności i wiary wśród żołnierzy.

Ze szkoły uczyniono narzędzie nieudolne polityki, dążącej do wychowania rosjan na wyznawców żarliwych wspomnianych wyżej formułek nacjonalizmu, prawosławia i absolutyzmu, do wytepienia w dzieciach innych narodowości uczuć przywiązania do mowy ojczystej, rodziny i kraju. Ponieważ tajemnicą powszechną była kłamliwość formułki, w którą wierzyły tylko najtępsze głowy pojedynczych „pedagogów“, z natury rzeczy niezdolne do przypadłej im w udziale roli, cała działalność szkoły stała się ciągłym zamachem na wszelką szczerą uczuć i prawdę przekonań.

W młodzieży rosyjskiej wytepieno zdrowe przywiązanie do ojczyzny, w młodzieży innych narodowości podżegano i pogłębiano uczucie nienawiści do wszystkiego, co nosi piętno rosyjskie. Tylko własnej, opartej na wszechludzkich wzorach, kulturze zawdzięczamy, że ta nienawiść nas nie zaślepiła, że umiemy odróżnić w Rosji plewę od ziarna, i zdolni jesteśmy zachowywać pewną sprawiedliwość w ocenie ludzi i wypadków w społeczeństwie rosyjskiem.

Szalona duma i przekraczające wszelką miarę zadania polityczne zewnętrzne, które sobie zakreślano, wymagały kosztów olbrzymich. Zamiast dbać o podniesienie oświaty i wytwórczości własnego ludu i kraju, biurokracja rosyjska uciekała się do pożyczek. W związku z koniecznością

a coraz większą trudnością ich zaciągania, tworzono sztucznie przemysł fabryczny, sprowadzając kapitały z zagranicy. Że lud pótrzeb kulturalnych nie zna dotąd, że użycie, naprzykład, żelaza jest tak mało rozpowszechnione, iż o popycie naturalnym na wyroby żelazne nie mogło być mowy, rząd stał się konsumentem olbrzymim wytwórczości hut i odlewni żelaznych. Budował bez końca koleje, płacąc szalone ceny za szyny i materiał kolejowy. Gdy nie starczyło pieniędzy, stworzono monopol skarbowy napojów wysokowych, lokowano setki milionów renty w kasach oszczędności.

Rzecz oczywista, że taki system skarbowy prowadził konsekwentnie do ruiny, zbyt bowiem wielką jest dysproporcja pomiędzy wytwórczością kraju a budżetem państwa.

Klasę ziemiańską rosjan przekształcono na urzędników. Przestali znać i kochać swoją ziemię, i kultura rolnicza żadnych nie uczyniła postępów. Przestali pracować na roli i żyć z ludem w swoich dobrach, a kierownictwo spraw samorządu miejscowego objęła inteligencja, płatnie zajmująca w ziemstwach posady. Przerażono się tego u góry i zarządzono środki nie dla przywrócenia stosunków normalnych, ale dla ograniczenia samodzielności samorządu.

Włościan otoczono murem ciemnoty i opieki administracyjnej. Nikt nie wiedział, co działo się za nim... Łudzono się mniemaniem, że lud wiejski jest podporą ustroju istniejącego i będzie nią, dopóki pozostanie w stanie wyodrębnienia i ciemnoty. O ewolucji, dokonanej wszędzie na Zachodzie, o wytworzeniu się klasy mniejszych właścicieli ziemskich, nie było mowy. W następstwie takiej polityki, na ziemi żyznej i bogatej rozpanoszył się głód, a w ślad za nim idące nędza i rozpacz dokonały w umysłach ludu przewrotu, którego nie podejrzewała nawet biurokracja.

I jak panowanie ces. Mikołaja I skończyło się na Sewastopolu, tak polityka ostatniej ćwierci wieku doprowadziła do Tsusimy. Właśnie miano święcić uroczystość

pięćdziesięciolecie obrony Sewastopola. Zapomniano o porażce, chciano uczcić tylko pamięć bohaterskich obrońców tej twierdzy. Ale los zrzucił inaczej, i zamiast uroczystości okazałej u ich mogił i pomników, zesłał tragedje obrony i upadku Portu Artura i kłęski pod Tsusimą.

Minęło już dwa lata, a reakcyoniści mają pamięć krótką. I nie chcą zrozumieć, że w kraju, gdzie samodzielność społeczna musiała chować się w podziemiach i uciekać do spisków, gdzie lud ginie z głodu, gdzie nie pozwolono wzrosć i pogłębić się kulturze bodaj materialnej, gdzie myśl odezwano od rzeczywistości i zmuszono błądzić w krainie doktryn—że w takim kraju izba przedstawicielska inna, jak jest, być nie może. Z tem wszystkim zasada przedstawicielstwa jest tak żywotną, że, pomimo najgorszych warunków jej zastosowania, wydaje w końcu owoc pożądany. Pierwsza Duma ukazała się na grzbiecie powodzi rewolucyjnej, która dziś opada. Druga nie ma ani zapachu, ani wiary pierwszej, ale ma natomiast nieco doświadczenia, i wśród licznych jej posłów różnie zwolna przeświadczenie, że dzieło odrodzenia nie da się dokonać za jednym zamachem, że trzeba pracować długo, wytrwale i skromnie, by naprawić szkody, jakie system biurokratyczny wyrządził Rosji, i straty, o jakie ją przyprawił. Niestety, system ten żyje dotąd, i w tej żywotności jego ukrywają się pierwiastki przyszłych tragedj.

B. K.

POKŁOSIE WYBORÓW W GALICJI

Wybory galicyjskie zgotowały najbiedniejszym statystom politycznym mnóstwo niespodzianek. Największą z nich jest druzgocząca wprost klęska, jaką ponieśli socjali demokraci. Ta partja, która takie niestychane nadzieje przywiązywała do systemu powszechnego, tajnego i równego prawa głosowania, partja, która szczyła się wzorową organizacją i obiecywała sobie czapkami zarzucić wszystkie inne obozy, wyszła z wyborów pokaleczona i skompromitowana na długie lata. Stało się coś, czego absolutnie nikt nie

był w stanie przewidzieć. Gdy w innych krajach austriackich socjalna demokracja zdobyła za jednym zamachem około 80 mandatów, w Galicji z trudem przeprowadzono kilku posłów socjalistycznych. Niedosć na tem. Nie przeszedł nawet sam wódz czerwonego obozu robotniczego i widoma jego głowa — p. Daszyński. Padł po dwakroć i padł w sposób zdumiewająco sromotny. W Krakowie zwałczył go kandydat demokratyczno-mieszczanski, prof. Petelenz, polityk średnich zdolności, nie mogący się z przeciwnikiem swym równać w umiejętności oddziaływania żywym słowem na masy. Gdy uprzytomniony sobie, że równo przed laty 10 padło na p. Daszyńskiego przy ówczesnym wyborze z V kurji 22,214 głosów na 29,175 wszystkich głosujących, gdy przypomnimy sobie, że wkrótce potem ten sam p. Daszyński odważył się sięgnąć po mandat sejmowy ze Lwowa wraz z prof. Piętakiem i zdołał osiągnąć blisko połowę głosów tamtejszego mieszczaństwa, łatwo przyjdzie wyobrazić sobie konsternację, jaka zanowowała obecnie w partji, pogrążonej do niedawna w słodkiej nadziei nowych, świetniejszych jeszcze tryumfów. Przerażony sztab stronnictwa po klęsce krakowskiej wysunął kandydaturę p. Daszyńskiego w okręgu wiejskim bialskim. Wprowadzić swego wodza do nowego parlamentu — do pierwszego parlamentu, wyszłego z powszechnego głosowania — musiało się stać dla socjalistów galicyjskich prostru punktem honoru. Lecz także druga próba zawiodła. P. Daszyński przepadł i w bialskim okręgu, zwyciężony przez księdza-centrowca.

I słaby sukces, jaki odnieśli politycy katolicko-centrowi, jest czemś, czego się nikt nie spodziewał.

Cały sens, cała myśl polityczna nowych wyborów w Austrii polegała na rachubie, że powszechne głosowanie, przypuszczając do urny wyborczej szerokie masy, zmiecie z widowni parlamentarnej żywiły skrajne lub nawet wybitnie narodowe, a wraz z nimi cały kompleks zawiłych sporów i zagadnień językowo-nacjonalistycznych, i w miejsce ich powoła pierwiastki, których główną troską będzie wysunięcie na porządek dzienny i rozwiązanie spraw i zagadnień kulturalno-społecznych. Rachuba ta nie zawiodła w krajach zachodnio - austriackich. Tam partje nacjonalistyczne padły, jak pod ciężkiem toporem, a na miejsce ich przyszli socjaliści i chrześcijańsko-socjalni, zdobywając razem z górą 160 mandatów — dwa obozy, różne wprawdzie w pojmowaniu sposobów rozwiązania kwestji społecznej;

ale zgodne w uznaniu tej kwestji za naczelną i najważniejszą sprawę publicznego życia w państwie. Można się było spodziewać, że podobny wynik dadzą i wybory w Galicji — przynajmniej w zachodniej części kraju, gdzie zarówno socjalistyczna, jak chrześcijańsko-społeczna agitacja nie od dziś przygotowywały sobie grunt dla ostatecznych wyborczych zapasów.

Socjaliści przegrali walkę sromotnie — ale zwycięzcami nie wyszli z niej także chrześcijańsko-społeczni (centrowcy), mimo wyteżonej od paru lat roboty po wsiach, mimo wcale sprężystej organizacji, mimo gorliwych wysiłków takiego technika-agitatora, jak ks. Stojalowski. Wprawdzie z urny wyborczej wyszli najwybitniejsi politycy centrowi, ale cyfrowy wynik walki pozostał więcej, niż skromny.

Na szpaltach prasy socjalistycznej rozlega się głośny alarm na nadużycia wyborcze, których ofiarą paść mieli kandydaci socjalistyczni. Krzyk to przecież nieszczerzy. Bez nadużyć i szacherek niema, niestety, wyborów nigdzie na kuli ziemskiej. Popołniają je w równej mierze, a przynajmniej z równym brakiem skrupułów, wszyscy: także i socjaliści. Siła danej partji politycznej okazuje się właśnie w jej zdolności przewyciężenia przeszkód, rzucanych jej pod nogi przez przeciwników. Tej sily ruch socjalistyczny w Galicji nie wykazał.

Natomiast świetne zwycięstwo odniosło stronnictwo ludowców, które wprowadzi do nowego parlamentu niespełna 20 swoich przedstawicieli z głównymi przywódcami: Bojką, Stapińskim, Sredniawskim. Także z pewnym przyrostem powrócą do Wiednia demokraci różnych odcieni, których chlubą pozostanie zdobycie wszystkich mandatów krakowskich, osiągnięte, co prawda, na zasadzie paktu z odłamem konserwatywnego mieszczaństwa. W najtrudniejszym położeniu znalazła się niowatpliwie ta warstwa, która kierowała dotąd i kieruje życiem publicznem w kraju, która polityce dawnych kół polskich w Wiedniu ton nadawała: warstwa ziemiańsko - szlachecka. Przedstawiciele jej polityki stanęli — zdawało się — u urny powszechnego głosowania z hamletowskim pytaniem: być albo nie być? Nikt ręczyć nie mógł, czy tam, gdzie w grę wejda sympatje i antypatje radykalnie nastrojonych mas, a rozstrzygać będzie ślepa cyfra, nie padną ofiarą najtętsze umysły dotychczasowej polityki polskiej w Austrii. Rzeczywistość okazała się mniej sroga od popularnych przepowiedni.

Wyszli z wyborów powszechnych i powrócą znowu na widownię wie-deńską: Dawid Abrahamowicz, Bo-brzyński, Biliński, Wojciech Dzie-duszycki, Starzyński, Wł. Kozłowski. Wybrany minister skarbu Ko-rytowski.

Dokładnego obrazu przyszłego Koła polskiego niepodobna jeszcze nakreślić. Wiele zależy będzie od tego, czy znajdzie się w niem gru-pa ludowców. Zapytany o to przy-wódca jej, p. Stapiński, dał wpraw-dzie odpowiedź wymijającą, niepo-dobna atoli przypuścić, ażeby posło-wie ludowi nie zrozumieli, że o ile dawniej mała ich garstka mogła z pewnymi pozorami słuszności la-wirować po za obrębem solidarnego Koła, w którym większość posiadali konserwatyści, o tyle dziś, gdy skład Koła ulegnie stanowczej demokra-tyzacji, odseparowanie się ludowców od solidarnego przedstawicielstwa polskiego w Wiedniu musiałoby być potępione surowo przez cały kraj i uznane za krok wyraźnie antina-rodowy. Demokracja Koła polskiego zależy zresztą w znacznym stopniu od samych właśnie ludow-ców. Łącznie z demokratami mieszczańskimi i grupą centrową, tworzy-liby większość, której prawa mu-siałyby być respektowane. Ludowcy nie mają poprostu argumentu, któ-ryby mógł usprawiedliwić tym ra-zem uchylenie się ich od solidarno-ści. Należy oczekiwać, że posłowie ludowi nie dadzą wrogom naszym tak pożądanego przez nich obrazu rozbitcia sił polskich i staną pod wspólnym sztandarem z resztą stron-nictw narodowych, jak Niemniej, że te ostatnie potrafią stworzyć w no-wem Kole warunki, umożliwiające współzycie żywiołów, bądź ce bądź odcinających się od siebie mocno. Koło polskie, w którego skład wcho-dziliby zachowawcy, demokraci, par-tja katolicka i ludowa, mogłoby się stać i w nowym parlamencie klu-bem, z którymby się poważnie mu-siano liczyć, tem bardziej, że w lo-nie jego znajdzie się, jak już wspom-niałem, cały szereg wytrawnych i doświadczonych polityków z ery poprzedniej. Rzecz prosta, że czy z ludowcami, czy bez nich, kieru-nek polityczny przyszłego Koła u-legnie znacznemu posunięciu się na lewo.

Z niewątpliwymi stratami wyszła polskość z Galicji wschodniej. Sys-tem dwumandatowy nie okazał się w praktyce środkiem, wystarczają-cym do zabezpieczenia odpowied-niego przedstawicielstwa naszym mniejszościom narodowym na Rusi. Straciliśmy wiele, jakkolwiek tu i owdzie polacy zostali po wsiach

wybrani. Okazało się zarazem—co zresztą dawno było do przewidze-nia — że najskuteczniejszą asekura-cją mandatów jest trwała i stała praca nad miejscowym ludem pol-skim, jak tego dowiódł okręg wiej-ski tarnopolski, w którym od kilku lat już rozwinięto gorliwą działal-ność oświatową, zakładaniem pol-skich szkół, czyteln i stowarzy-szeń, i gdzie uświadomiony naro-dowo chłop polski zgotował świet-ne zwycięstwo kandydatowi pol-skiemu, prof. Zamorskiemu.

Wśród rasinów zwyciężyli prze-ważnie przedstawiciele hasel skraj-nych; wybrani zostali, między in-nymi, tacy demagogowie społeczni i narodowi, jak znani agitatorowie Budzynowski i Petrycki. Cała akcja przedwyborcza rusinów toczyła się pod znakiem anti-polskim, w czem sekundowali im wiernie sjonisci. O spółce tej i wynikach jej zabiegów w liście następnym.

Kraków.

Pełka

JESZCZE BJÖRNSSON

Björnstjerne-Björnsson znowu na-pisał paszkwil na polaków. Użyczo-no mu gościnności w łamach «Zeit», by polemizował z Paderewskim, któ-ry zaszczycił odpowiedzią pierwszy list norweskigo krępacza i aferzy-sty literackiego. Oczywiście, w tym drugim swoim elaboracie Björnsson powtarza uporczywie, co napisał w pierwszym, zapomniawszy tylko o «szatanie». Bezczelność, w łącz-ności najściślejszej z przerażającą iście ignorancją, składają się na no-wą reklamę, którą robi sobie biedny starzec kosztem uczciwości i prawdy.

Nie znał jeszcze widocznie wspa-niałego listu Henryka Sienkiewicza, ogłoszonego w tejże «Zeit», z któ-rego przytaczamy *in extenso* ustępy wybitniejsze.

«Przedewszystkiem — pisze H. Sienkie-wicz—możnaby spytać Björnssona, jaką czy-tał historję polską. Istnieją rozmaite. Są urzędowe wydania pruskie, są także wyda-wane przez biurokrację rosyjską, w któ-rych można doczytać się takich wiadomo-ści, że Sobieski oswobodził Wiedeń na cze-le wojsk rosyjskich...

Dawno już, bardzo dawno temu, zaszedł rzadki fakt w historii. Po olbrzymiej zwy-cięskiej bitwie ze wspólnym nieprzyjacie-lem, połączyły się ze sobą dobrowolną umo-wą dwa narody na dalszą wspólną dolę i niedolę. Narodami tymi byli polacy i li-twini, wraz z przynależną do tych ostat-nich Białorusią i Ukrainą. Istnieje stary, bo datujący z 1413 r., dokument tej umo-wy, brzmiący z kilku wstępnych wierszach, jak następuje:

«Ka wiecznej pamięci». «Nie dozna zba-wienie, kto się na miłości nie oprze. Mi-

łość jedna nie działa marnie; ona gasi za-wisłość, osłabia urazy, daje pokój, łączy roz-dzielonych, podnosi upadłych, gładzi nie-równości, wspiera każdego, nie obraża ni-kogo i ktokolwiek się schroni pod jej skrzy-dła, nie ulegnie się niczego. Miłość winna tworzyć ustawy, zakładać miasta, rządzić królestwami, prowadzić do dobrego stanu Rzeczpospolitą, wydoskonalać cnoty cnotli-wych, a kto nią gardzi, ten wszystko za-traci» etc. etc. etc.

Ale może to jaki urywek z listów św. Pawła Apostoła?

Niel to dokument Unji Polski z Litwą w Horodle z 1413 r. — to «szatan polski» wygłasza takie myśli wśród mroku śred-nich wieków, za czasów przemocy, okrut-nych wojen i prawa pięści.

I oto takim szatańskim sposobem złączo-ne narody przetrwały w zespole wieki chwały, a później wieki klęsk i męczeństwa.

Pełna miłości i tolerancji dusza pol-ska nie zmieniła się w ciągu wieków i nie zmieni się nigdy. Od dawniejszych już cza-sów istnieje na Ukrainie pod berłem rosyj-skiem, i w Galicji pod austriackim, ruch narodowy ruski, a w ostatnich dniach roz-budził się na Litwie i litowski. Prasa na-sza, bez względu na barwę, nie zajmowała i nie zajmuje bynajmniej wrogiego wzglę-dem tych aspiracyj stanowiska...

Wytyka nam między innymi Björnsson, że prowadziliśmy wojny wprost szalone. Kiedy? Czy to znów kłamliwa informacja, czy najgłębsza nieznajomość historii? Nie byliśmy ludem zaboreczym, i ani jeden z tych krajów, które weszły w skład Rzeczyo-spolitej, od Bałtyku do morza Czarnego, nie wszedł drogą najazdu i zaboru. Wszyst-kie wojny nasze przeciw Niemcom do 1410 r., t. j. do Grünwaldu, a potem przeciw Moskwie, Szwedom i Islamowi, były odper-ne. W naszych dziejach zdarzały się tyl-ko bitwy szalone. Uderzał w trzy tysiące ludzi na sześćkroć liczniejszych, bitnych i wyćwiczonych skandynawów, jak pod Kircholmem, uderzał w trzysta koni na krocie turków, lub garstką ulanów atako-wał wawozy Somo-Siera, było może szaleń-stwem. Ale nad mogiłami takich szaleń-ców wstyd gwizdać. Niech śpią w spokoju i sławie.

Nasze losy są zaiste dziwne. W r. 1791, gdy otrząsnęliśmy się ze zbyt podobnej do swawoli wolności i wraz ze szlachetną kon-tystucją zaprowadziliśmy tron dziedziczny, Rosja i Prusy zarzucały nam jakobinizm i pod tym pozorem rozszarpały nam na-stępnie ojczyznę. Obecnie, gdy jesteśmy społeczeństwem nawskroś demokratycznym, Björnsson zarzuca nam wsteczność i chęć utrzymania u siebie w domu zależności lu-du od szlachty. Pisze Björnsson, że w Pol-sce mogli panowie chłopów sprzedawać, za-bijać, że chłop nie miał przystępu do żad-nego sądu, że nie mógł wyrabiać nawet wódki i t. d. A w reszcie Europy? Co do sprzedawania chłopów, to wprost nieprawda. Tego prawa nie miał pan polski nigdy. Prawo skazywania chłopów na śmierć odnosi się zwykle do konstytucji z r. 1573, która zresztą wyraźnie go nie daje; mówi tylko, że panu wolno skarać poddałego wodło swego rozumienia. Natomiast najskrupu-latniejsze poszukiwanie (prof. Korzon) nie wykryły ani jednego wypadku, by sąd pań-ski wydał wyrok śmierci na chłopów. Wi-docznie «szatan» polski nie umiał się na to zdobyć. W przeciwieństwie do tego, sami historycy niemieccy stwierdzają, że jeszcze w XVII i XVIII wieku w Meklemburgu pan miał prawo życia i śmierci nad chlo-pem, a w Saksonji istotnie tracono chłopów na podstawie wyroków, wydanych w sądach pańskich.

Za czasów wawogów dokładniejsze mu-sieli mieć wiadomości wikingowie o Rusi,

niż je ma dziś Björnson o Dumie i roli, jaką w niej odegrali posłowie polscy. Wzrostle Björnsona, gdy w Dumie chodziło o to, by zwrócono chłopom trochę ziemi, wówczas posłowie polscy nie odpowiedzieli otwarcie: «nie» — ale uciekli się do wybiegów, które ostatecznie doprowadziły do tego: «nie». Naprzód, czy chodziło istotnie tylko o zwrócenie chłopom ziemi, czy też, jak mam zaszczyt przypomnieć, o powszechne jej *wyłączenie* i *upaństwowienie*, a jeżeli tak, to któreż państwo na Zachodzie przeprowadziło tę rzecz? Ziemia nie jest, tak jak np. fabryki, tylko wartością. Ziemia jest zarazem miłością — i o ten skokup rozbić się będą zawsze wszelkie socjalistyczne na nią zamachy...

Protest w Wybörgu ci nawet rosjanie, którzy wzięli w nim udział, uważają obecnie za kapitalny błąd polityczny. Polacy jeździli do Wybörga nie żeby *protestować przeciw protestowi*, ale żeby wyrazić «kardetom» swe współczucie i wyjaśnić im, dlaczego do protestu przyłączyć się nie mogą.

Podkreśliwszy bezmyślność zarzutów Björnsona co do rzekomego pójścia Koła polskiego w Dumie w służbę reakcji, i co do przypisywanego posłom polskim zamiaru «wytracenia rewolucjonistów» dla przypodobania się rządowi i uzyskania ustępstw dla siebie, Sienkiewicz zastanawia się nad tem,

czkąd wziął się cały ów las kłamstw i niedorzeczności, tak gęsty, że niewiadomo, do jakiego drzewa zbliżyć się najprzód z toporem. Z czego to wszystko poszło? Oto przed niedawnym czasem banda studentów ruskich napadła pod nieobecność polskich na uniwersytet we Lwowie. W więzieniu, do którego ich na krótko zamknięto, urządzili głodówkę z winem i befsztykami, nadsyłanemi przez znajomych. I to jest literalnie powód, z którego zrodził się artykuł Björnsona o szatanie polskim, o polskiej tyranji wogóle i o ucisku rusinów w szczególności. «Uniwersytet we Lwowie był pierwotnie ruski» — mówi Björnson. Kiedy?... Prawda mówi co innego. Mówi ona, że we Lwowie, w którym, zauważę nawiasem, jest niespełna 10 proc. rusinów, uniwersytet nie był ani pierwotnie, ani nigdy ruskim. Został on założony za króla Jana Kazimierza w 1661 roku, i w pierwotnym stadium swego istnienia zwał się Jezuitkim. Wykład był łaciński. W 1784 r., po przyłączeniu dzisiejszej Galicji do Austrii, wykładano w nim, jak i dawniej, po łacinie, z wyjątkiem teologii pastoralnej, której *polski* wykład cesarz potwierdził. W roku 1817 wprowadzono katedrę języka i literatury polskiej. W roku 1824 uniwersytet zmieniono. W r. 1848 wszystkie wykłady rozpoczęły się po polsku. Po zbombardowaniu Lwowa nastąpił powrót niemieckiego. Teologia została po polsku, rusinom zaś przyrzeczono otwarcie pewnych katedr ruskich, *gdy się ich język rozwinię dostatecznie*.

W r. 1871 znakiły ograniczenia językowe, wskutek czego znalazło się 109 profesorów polskich, a 7 ruskich. W r. 1882 ministerstwo w Wiedniu uznało, że językiem wykładowym jest język polski...

A teraz niech słynny pisarz zwróci oczy w inną stronę. Być może, że nie zechce ich zwrócić na tę dolinę też dziecięcych, jaką jest obecnie zabór pruski, w którym polacy, nie mówiąc o szkołach elementarnych, nie mogą uzyskać nawet wykładu religji w języku ojczystym. Ale ponieważ tam chodzi także i o religję, może to zrazi Björnsona. Więc niech spojrzmy np. na Sleszwig, w którym żyją bliżej nam krwią

duńczycy... Zapytaj, norwecki pisarzu, duńczyków w Sleszwigu, czy posiadają to, co rusini w Galicji? Wykryj szatana tam, gdzie on istotnie rozpanoszył się i zamieszkał...

A tego dziwnego szatana polskiego, który w pomroce i grozie średnich wieków przemawiał do innych narodów słowami, jakby z Ewangolji, który nie dopuścił w Polsce wojen religijnych — tego dziwnego szatana, pod którego skrzydła chronili się swego czasu prześladowani żydzi, sekciarze moskiewscy, protestanci niemieccy, i wszyscy, którzy gdzieindziej cierpieli za wiarę i przekonania — pozostaw w spokoju...

Mówisz i przyznajesz sam, że wysyłał on dzieci swoje na wszystkie pola bitew, na których lała się krew za wolność narodów. I tak jest. Ale ci powiem coś więcej. Ten najdziwniejszy z szatanów został nawet na krzyż przybity.

Pozostaw go w spokoju!...

Henryk Sienkiewicz

Z PRUSKIEGO SZLĄZKA

[Pokoście z ostatnich obrad sejmowych nad sprawami górnoszlązkimi].

Zywiej, aniżeli kiedykolwiek, zajmował się w ostatnich tygodniach Sejm pruski, w Izbie posłów, jak zarówno w Izbie panów, górnoszlązkimi sprawami. Mianowicie w trzech kwestjach ścierały się z sobą ostro zdania i przekonania posłów ze stronnictw, główny ton nadających. Najsamprzód rozprawiano szeroko o nowych klasztorach, na polskim Szlązku powstałych, dalej toczono zaciętką dyskusję o narodowości górnoszlązaków, a wreszcie, w związku z tem ściśłym, jako w ostatniej potrzebie, dosiadły wrogie polskiemu żywiołowi frakcje ulubionego, na niezawodny efekt wobec tłumów obliczonego, konika agitacji „wszeczpolskiej“. Wszakże, jako nieprzerwana nić czerwona, trzy owe sprawy wyraźnie znacząca, wyróżniała się nieprzejednana ku nam nienawiść razem ze strachem wielkim przed następstwami ruchu iście narodowego, jaki obecnie cały Szlązak Górny ogarnia.

Założenie dwóch nowych, niewielkich klasztorów na górnoszlązkiej ziemi, i to w Borku, w powiecie oleskim, i w Panewniku, w powiecie pszczyńskim, nastąpiło pruskim liberałom, zaciętym wrogom katolicyzmu i polskości, pożądaną sposobność do przypuszczenia wściekłego ataku na instytucję katolickich zakonów wogóle, a zwłaszcza na klasztory, na polskiej ziemi wznoszone. Są to bowiem, według ich bezczelnego twierdzenia, anachronistyczne przybytki oglupiania i wyzyskiwania pobożnego ludu, z których się niebawem cudowne miejsca pielgrzymkowe wyłonią, nowe, niebezpieczne dla państwa, pozornie tylko pod skromnym franciszkańskim habitem kryjące się ogniska polskości, które, zasilane przez fanatyczny patriotyzm duchowieństwa w sąsiedniej Galicji, już w krótkim czasie, przy sposobności ostatnich wyborów, do znacznego wzrostu polskich głosów w owych stronach się przyczynią.

W obronie klasztorów górnoszlązkich, w imieniu katolickiej frakcji centrum, wystąpił szlązki jej przywódca, dr. Porsch, a sekundował mu, ku ogólnemu zdumieniu obecnych, energicznie, sam minister oświecenia, dr. von Stadt. Dr. Porsch zbijał z wielkim spokojem kłamliwe twierdzenia liberalów, wywodząc, że zakonnicy w górnoszlązkich owych klasztorach są Niemcami, a nowiejusze ich uczą się po niemiecku, że w stosunkach z polską ludnością używają wprawdzie języka polskiego, lecz czynią to nie w celach politycznych, lecz z poszanowania języka i zwyczajów, po przodkach odziedziczonych.

Daleko ciekawszem było wystąpienie p. ministra. Oświadczył bowiem, że nowe klasztory oo. Franciszkanów nie stoją w sprzeczności z interesami państwa, a rząd ma do tych zakonników, pod względem politycznym, niewzruszone zaufanie, że pełnią we właściwym zakresie swe zadanie, odwołując ludność miejscową od zaspakajania potrzeb swych religijnych w sąsiedniej Galicji, gdzie narazoną jest zawsze na wpływy narodowo-polskie.

Wniosek rząd dla nas wypływa jasny. *Timeo Danaos et dona ferentes!*

Szczodre panegiryki, jakimi darzył p. minister oo. Franciszkanów, echem odbijają się smutnem u polskiego ludu. Polegając bowiem na bolesnem doświadczeniu, że głównym celem rządu pruskiego jest wynarodowienie polaków, stracił on także, mimo gorącej, wzorowej swej pobożności, niebawem zaufanie do zakonników owych, którzy, szcząc się nadzwyczajnymi względami najwyższego dygnitarza państwa, w myśl jego pracować tylko mogą gorliwie na rzecz powolnego germanizowania ludności polskiej.

W izbie panów natomiast hr. Ballestrem, były marszałek rozwiązanego nagło parlamentu, par rozległych włości, hut i kopalni na Górnym Szlązku, również jeden z naczelników szlązkiego centrum, rozsierdzony fatalną księką, jaką ponieśli polityczni jego stronicy na ostatnich wyborach do parlamentu, biadał gorzko nad zmianą, jaka tak niespodzianie w politycznych stosunkach na Górnym Szlązku nastąpiła, a zwłaszcza nad tem, że nowi polscy posłowie szlązcy wstąpili do Koła polskiego, i oświadczył zarazem z wielką emfazą, że „nie mamy na Szlązku polaków narodowych, lecz tylko po polsku mówiących szlązaków, tylko po polsku mówiących prusaków“, że wreszcie ruch narodowy, jaki się szerzy na Górnym Szlązku, jest wyłącznie niecną sprawką „agitatorów wszeczpolskich“.

Twierdzenia te, z gruntu fałszywe, lekomyślne, wprost śmieszne, już dawniej zresztą w Sejmie i w publicystyce wrogiej nieraz głoszone, odparli z miejsca nasi członkowie Izby panów, ks. Ferdynand Radziwiłł i p. Kościelski.

Były istotnie takie czasy, że górnoszlązacy sami, ze słabnącem poczuciem odrębnej narodowości, nazywali się „po polsku mówiącymi prusakami“, chcąc przez to zwłaszcza swą wiernopoddanieczność wobec państwa pruskiego wyrazić. Działo się to naocześnie, kiedy rząd pru-

ski, powodując się łagodniejszą polityką w dziedzinie religijnej i szkolnej, chociaż baczny zawsze na główną swą tendencję germanizatorską, budził w ludności pewne zaufanie i wdzięczność. Polityka pruska doprowadziłaby wtedy istotnie, gdyby była konsekwentnie według tego systemu postępowała, do coraz większego koszlawienia języka ojczystego, do powolnego zubożenia dla swej odrębności szczepowej, a wreszcie i do zupełnego wynarodowienia Górnego Szlązka, i przetrwałyby z czasem „szlązaków po polsku mówiących“ na kompletnych prusaków i Niemców. Jednakże „kulturkampf“, wszczęty w bezbrzeżnym zaślepieniu przez kanclerza Bismarcka, nie przebiegającego w środkach, uważającego całą kwestję polską jako *quantité négligeable*, a dalej podstępna, przebiegła i zdróżna polityka szląskiej frakcji centrum, ster wszystkich spraw ważniejszych przez lat przeszło trzydzieści na Górnym Szlązku dzierzającej, osiągnęły skutek wręcz przeciwny, dokonały w ludzie tamtejszym zupełnego przewrotu. Co niedawno tam jeszcze jako pewien rodzaj pochlebstwa brzmiało, uchodzi dzisiaj wprost za obelgę. Kto dawniej chlępił się, że jest „prusakiem, po polsku mówiącym“, a po kilku latach już nawet się wstydził swego pochodzenia polskiego, ten dzisiaj, z świadomością godności swej dumą, przyznaje się do narodowości polskiej i za brata rodzony uważa każdego Polaka, czy on w Księstwie lub w Prusach Królewskich, czy pod rosyjskiem lub austriackim berłem żyje. Już same wybory z Górnego Szlązka do parlamentu z roku bieżącego, które dopiero początek zwyczajnego pochodu wskrzeszonej idei polskiej stanowią, powinny nawet najwięcej uprzedzone umysły przywieść do upamiętania i do sprawiedliwszej oceny politycznego położenia na Górnym Szlązku.

Wytknąwszy powyżej istotne, najważniejsze przyczyny obudzenia się samowiedzy narodowej na Górnym Szlązku, wykryliśmy zarazem niepojętą w kołach nam wrogich tajemnicę, z kąd się wszczął na górnośląskiej ziemi ten żywy ruch narodowy, owa „agitacja“, którą tak w rządowym i liberalnym, jako i w katolickim obozie, dla obłudnego salwowania swego honoru, z szczególnym upodobaniem, jak zmore senną, nieczyste sumienie dusząca, „wszechpolską“ zowią. Nie są to więc żadne polityczne wichrzenia wzbronione, żadne ruchy rewolucyjne, skierowane może przeciwko dynastji albo całości pruskiego państwa, lecz odruch naturalny pod straszliwym uciskiem religijnym i narodowym, jaki się po dzień dzień daje Górnemu Szlązkowi ciężko we znaki. Owa okrzyczana i bezczeszczona „agitacja wszechpolska“ polega jedynie na obronie przyrodzonych praw polskiego ludu na Górnym Szlązku, które według Boga i sumienia słusznie mu się przynależą, na obronie tych praw w najlegalniejszy, najspokojniejszy sposób. Skutkiem oczywistej zdrady w obozie katolików szląskich, przybrała ta obrona w ostatnim dziesięcioleciu, nie z naszej winy, ani też dla naszej zaniżki, szerokie rozmiary i dobitną formę. Obowiązek broniących praw owych spadł ta-

kim sposobem wyłącznie na barki narodowych czynników, zwłaszcza na młodych posłów naszych i na polskie pisma ludowe, które, według możliwości, dopełnić ich pragną i walczą zawsze w tem przekonaniu, że, broniąc świętej i słusznej sprawy, są prawdziwym i rzeczywistym wyrazem myśli i przekonań braci swych górnośląskich, bez popierania jakichś mglistych, nedorzecznych, imputowanych im przez obcych, celów. Dzisiaj w zmienionych stosunkach, kiedy, skutkiem ciemnienia polskiego ludu na każdym kroku, i na Górnym Szlązku objawiła się samowiedza narodowa, przekonał się też lud polski tem dokładniej o przeróżnych krętych manowcach, na jakie go dawniejsi wierni towarzysze z pod katolickiego sztandaru sprowadzić zamysłali; przekonał się sam z siebie, bez pomocy jakichś misjonarzy czy agitatorów, gdzie ma szukać prawdziwych swych przyjaciół. Znalazł ich obecnie w tych, którzy, według prawa boskiego, według prawa przyrodzonego, są mu najbliższymi braćmi, z którymi łączy go wspólność w wierze katolickiej, wspólność w języku i obyczajach, jedna krew i krzywda, jeden ucisk i jedna niedola!

W maju

Topór

KARPKI UBÓRNE

... Mnożą się ofiary. Życie bliźniego przestaje mieć wartość jakakolwiek. Przecina się je pchnięciem noża, albo kulą rewolwerową — i koniec. Na tle wstrząśnienia rewolucyjnego ludzie sami wymierzają sobie „sprawiedliwość“. Dość przypuszczenia, przywidzenia majaczego, aby komuś wydarło życie, osierocono czyjąś rodzinę — bez żalu, bez wahania, bez litości... Po strajkach zeszłorocznych znalazły się na bruku petersburskim masy robotnicze bez pracy. Miasto, pod naciskiem konieczności, zorganizowało dla nich roboty publiczne, syjąc setkami tysięcy rubli. Z czasem robót i pieniędzy nie starczyło. Pozostały tylko roboty ziemne w oddalonej dzielnicy, narażanej zbyt często na powodzie. Sypało tamy. Na czele robót stali inżynierowie Bers i Newberg, obaj niezwykle ludzie, względni i życzliwi dla robotników, pomimo panującej wśród tego zbiorowiska ludzi dezorganizacji, coraz to nowych wymagań i braku poczucia obowiązku. Kosztowność i stratność wyraźna robót publicznych miejskich wywoływała oddawna narzekania wydziału miejskiego. Poruszono sprawę stopniowego zawieszenia tych robót. Obecny na posiedzeniu inż. Bers gorąco powstawał przeciw wnioskowi, bronił, jak mógł, interesu robotników, pragnął dzieło rozpoczęte doprowadzić do końca. Nazajutrz, gdy w towarzystwie kolegi Newberga obchodził roboty, pokazując je prezydentowi miasta i członkom wydziału, zbliżyli się do nich dwaj ludzie i zabili

zdradziecko kilku strzałami. Pomimo obecności mnóstwa robotników, mordercy zbiegli i znikli bez śladu. A w parę dni potem za trumnami ofiar szedł tłum „pozbawionych pracy“ i wieńce z napisami stosownymi na grobach składał. Niepodobna, zapewne, oskarżać tego tłumu, być może współczującego szczerze straszanym rodzinom, a jednak jest w tej całej historii bolesnej jakiś pierwiastek ohydny obłudy i upodlenia, jakaś nieczemność, która splamila majestat śmierci i powagę pogrzebu....

* * *

... Ks. S. Urusow, dziś „kadet“, a niedawno jeszcze gubernator besarabski i zastępca ministra spraw wewnętrznych, wydał swoje „pamiętniki gubernatorskie“, książkę ciekawą i pouczającą. Dowiadujemy się z niej, że nowomianowany gubernator miał o Besarabji mniej wiadomości, aniżeli o Nowej Zelandji, co zapewne zdarza się często licznym innym wielkorządcom w państwie. Zaczął przeglądać ustawy, określające stanowisko i zakres działania władzy gubernatorskiej. Ze zdziwieniem przekonał się, że jest niezależną od wskazówek ministerjalnych, co mu zresztą nie przeszkodziło wysłuchać wskazówek, udzielonych przez ówczesnego ministra Plewego. Były under krótkie: „nie daję rad ani instrukcyj. Jesteś Pan samodzielny, czyń co chcesz, byle skutek był dobry. Powiem jedno na pożegnanie: jaknajmniej przemówień i jaknajmniej sentymentalizmu judońskiego...“ Z takim błogosławieństwem pojechał ks. U. do Kiszyniowa. Nie miał pojęcia o kraju i ludziach, poznał się z pp. Pariszkiewiczem, Kruszcwanem i Krupenskim, którym poświęca ciekawe ustępy, rzadził jak się zdarzyło, i widocznie z „dobrym skutkiem“, skoro posunął się w hierarchji i został zastępcą ministra. Jak niedawno to było, a jak dawno! Gdyby autor spisywał swoje pamiętniki przed czterema laty, zapewne wyglądałoby wszystko w nich inaczej. Nastąpiło przesilenie, i otworzyły się oczy i umysły. Pierwsze zaczęły widzieć wyraźnie, czego przedtem nie dostrzegały, drugie rozumieć, czego nie rozumiały dawniej. I byłoby dobrze, gdyby swoje pamiętniki spisali także p. Kutler i p. Naliwkin, wice-gubernator ów niedawny, dziś rewolucjonista socjalny. Zmienne są czasy, i zmienni w nich jesteśmy...

H. Orkisz

BIUROKRACJA WOBEC LUDNOŚCI

Gdy zdarzyło się po raz pierwszy, że formuła uchwały, wniesiona przez „kadetów“, upadła w Dumie, a natomiast przeszła formuła lewicy, wówczas «Riecz», organ «kadetów»,

zwątpił o logice i karność Dumy. Po części w tych obawach była pewna racja. Gdy jednakże w następnych dniach, po przyjęciu ścisłego regulaminu, skracającego wielomówność i ustanawiającego lepszy porządek obrad, Duma przystąpiła do pracy, obawy te narazie ustały. Pojawiła się nadzieja, że Duma, przebywszy okres gorączkowych wybuchów, przejdzie do normalnego trybu parlamentarnego. Jakoż istotnie w ostatnich dniach Duma rozpatrzyła kilka ustaw praktycznych, wniesionych przez rząd: obojętne zatwierdziła, represyjne odrzuciła i tym sposobem stała się podobną do ciała ustawodawczego. Ale czy na długo?

Moskiewski «Parus» sądzi, że rząd stracił nadzieję, aby Duma sama dała mu powód do jej rozwiązania, i postanowił «użyć podstęp», to jest czekać, aż Duma się ośmieczy w oczach ludu i umrze śmiercią wycieńczonych. «Towariszcz» jednak mniema, że te plany «machjawelskie» są obce rządowi: pp. Stolypin i Szczegłowitow nie są żadnymi Machjawelami, lecz poprostu biurokratami starej daty, wyobrażającymi sobie, że wszystko się stanie zgodnie z ich przewidywaniami. Jeszcze dalej poszedł w kierunku porównań głośny poseł, ojciec Pietrow: podług niego biurokracja — to zastygły księżyc, zaś Duma — to pełne blasku i życia, twórcze słońce...

Widocznie za wygasły księżyc poczytują Synod ci duchowni, którzy należą w Dumie do lewicy, jak posłowie Tichwinskij, Archipow, Kokołownikow, Brilliantow. Na żądanie Synodu, aby wystąpili zaraz z lewych frakcyj, pierwsi trzej odpowiedzieli listami, czwarty nawet nie odpowiedział. Godzien jest uwagi zwłaszcza list Tichwinskiego. Ten, stary już kapłan, jawnie wyznaje swoją wiarę w lud i czuje się powołany do bronięcia jego praw w Dumie. «Jakże mogę zmienić przekonania, nie zdradziwszy ludu: ten dzień byłby hańbą w moim życiu» — pisze do Synodu, zapewniając go zarazem, iż czci Monarchę, potępia terror i jest wiernym synem cerkwi. Wszyscy trzej tłumaczą się przed Synodem, że nie byli obecni 7 maja w sali Dumy podczas rozpraw o spisku na życie Monarchy dlatego, że wraz z całą lewicą obawiali się, iż prawica chce spowodować zatarg z powodu tego zamachu. Listy tych posłów-duchownych sprawiły w Synodzie złe wrażenie, pomimo swej istotnej szczerości: taki już los duchowieństwa, wyłamującego się z pod urzędowego kie-

rownictwa. Synod już pociągnął ich przed sądy eparchji. Głośnyo. Pietrow, który dopiero co przybył do Dumy po odprawieniu dłuższej pokuty w monasterze, narażony jest również na podejrzenia. Feljetonista «Nowego Wrem.», p. Mienszikow, wzywa Synod, aby ukarał «popów rewolucyjnych». Mści się poniekąd na o. Pietrowie, który mu w Dumie odmówił podania ręki z powodu jego «haniebnej reakcyjności i kłamliwości».

Biurokracja, czy to świecka, czy duchowna, występuje przeciwko wszystkiemu, co jej spokój narusza i ustalony tryb urzędowania zmienia. Z tego punktu widzenia dla biurokracji rosyjskiej zupełnie jest niezrozumiałą idea autonomji prowincjonalnej, wytrącająca jej z dłoni berło wszechwładztwa. Autonomję biurokracja poczytuje za naruszenie całości państwa i widzi w dążeniach do autonomji jawną chęć oderwania się od Rosji. Trudno sobie przedstawić, jak dalece niezrozumiałym jest dla biurokracji wniosek autonomiczny Koła polskiego. Gdy przed dwoma niespełna laty w «Praw. Wiest.» hr. Witte kazał zamieścić, nadesłany mu przez litwinów, wniosek autonomji litewskiej, biurokracja zarzuciła mu, że zamieszcza w urzędowym dzienniku «rewolucyjne odezwy». Hr. Witte jednak patrzył na rzeczy jak Europejczyk, rozumiejący, iż wszystko jest możliwe w zakresie reform państwowych i że autonomję mieć mogą nie tylko litwini, ale Gruzini i Ormianie. Obecnie stojący u steru władzy biurokraci patrzą na rzeczy ciasno. Czego zupełnie pojąć nie są w stanie, to autonomji Ukrainy. Im się wydaje to pomysłem wariackim. Typowym pod tym względem jest korespondent «Now. Wr.» z Kijowa, który twierdzi, że autonomji ukraińskiej domagają się tylko «nienawistnicy rządu», za którymi podąża grupa wojowniczych popów wiejskich i zubożonych kupców, bawiących się w ten «modny ruch». Korespondent nawet zapewnia na serjo, że w swoim czasie jen. Dragomirow, wielkorządca kijowski, popierał ruch ukraiński jedynie «na złość» ministrom petersburskim. Wszystko to świadczy, że biurokracja dba o swoje wygody więcej, niż o interesy miejscowe.

Wydawany przez znanego p. Guczkowa «Głos Moskwy» doszedł do wniosku, że z ludem należy prowadzić wojnę. «Jeżeli chłopci podpalają zabudowania dworskie, to należy, aby dwór podpalił część wsi: wtedy chłopci pójdą na zgodę» — taką, cokolwiek krotechwilną politykę zaleca ten organ stosować w kwestji

agrarniej. Tylko duch biurokratyczny może sobie wyobrazać, iż między rządem a ludem, i między warstwami społecznymi winna trwać zawsze wojna, w której zwyciężać winien ustrój dawny. Dziś tak jest, niestety, i nie widać, kiedy to się skończy.

S. H.

Wśród stronnictw

Skrajna prawica od czasu do czasu występuje z mowami, a ulubionymi tematami tych przemówień są wycieczki przeciw żydom i „inorodcom“, którzy — wedle oświadczeń przew. Eulogjusza — są stroną zaczepną, „prawdziwi zaś rosjanie“ muszą się tylko bronić. Jakkolwiek na ostatnim posłuchaniu, udzielonem przez Monarchę, prawica uskarżała się, że Duma jest niezdolna do pracy, jednak po za wnioskiem czy rezolucją, żądającą potępienia aktów terrorystycznych, reakcyjniści bynajmniej nie przykładają się do zwiększenia produktywności pracy Dumy. Mówiono wprawdzie zrazu o sprawie agrarnej, szkolnej, lecz przywódcy widocznie o to wszystko nie dbają, wierząc niezłomie, że Duma będzie rozwiązała i zachowując siły *ad meliora tempora*. „Ludziom rosyjskim“ zaczyna się niepowodzić nie tylko w Dumie, ale również wśród własnych współwyznawców; oto przed czasem niedawnym odbyło się nader burzliwe posiedzenie „związku walki czynnej z rewolucją“. Pomiedzy zarządem a posłusznymi dotąd szeregowcami wynikło nieporozumienie z powodu samowoli zarządu w wydatkowaniu funduszu „Związku“, które jakoby są używane na pokrycie osobistych potrzeb członków zarządu, hr. Mordwinowa, p-ni Stepanowej i innych; obrady w końcu stały się o tyle drażliwe, że część obecnych opuściła demonstracyjnie salę posiedzeń.

„Październikowcy“ upadli zupełnie na duchu wskutek rozłamu na ostatnim zjeździe, po którym sobie tak wiele obiecywano, to też w Dumie przyjęli w zupełności taktykę skrajnej prawicy, polegającą jedynie na polemice z mównicą w Dumie, bez opracowywania własnych wniosków; przykład prawicy tak dalece oddziaływał na październikowców, że ich przywódcy, pp. Kapustin i inni, przy głosowaniu nad wnioskami Koła polskiego, oświadczyli się łącznie z „ludźmi rosyjskimi“ przeciw tym wnioskom, widocznie stosując się do uchwał zjazdu, który jednomyślnie odrzucił autonomję Królestwa Polskiego. Warto podkreślić, że p. Krupienski i hr. Bobriaskij głosowali za wnioskami polskimi, jakkolwiek należą do prawicy. Wogólności „Związek 17 października“, jako stronnictwo polityczne, obecnie, w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, nie istnieje, po rozłamie bowiem trudno przewidzieć, która z frakcyj obejmie w spadku program i tradycje stronnictwa.

„Kadeci“, jak dotąd, są właściwie jedynym stronnictwem, które już przeszło

okres formowania się, i dlatego cała ich działalność koncentruje się w pracy przygotowawczej w komisjach i ustawodawczej w Dumie. Śmiało rzec można, że komisje bez „kadetów“ prawdopodobnie nicby nie zrobiły, jakkolwiek bowiem nie stanowią oni nigdzie prawie większości, jednak troska o utrzymanie Dumy zmusza ich do zaniechania demonstracji i do wykazania zdolności Izby do pracy. Dążności te ujawniły się bardzo silnie na posiedzeniu frakcji parlamentarnej stronnictwa przy rozważaniu kwestji agrarnej. Zaraz na początku posiedzenia prezes komisji, p. Kutler, zaproponował, aby kadeci, jak zresztą inne stronnictwa, wystąpili z wnioskiem przejścia do porządku dziennego, zawierającym zarówno poglądy stronnictwa KD na sprawę agrarną, jak i żądanie zniesienia wszelkich ustaw, wydanych na zasadzie art. 87. Wobec tego jednak, że takie postawienie kwestji wprowadziłoby stronnictwo na bardzo śliskie tory polemiki z rządem, co nie miałyby nawet żadnych praktycznych rezultatów, że wniosek byłby do pewnego stopnia uchwałą Dumy, rodzajem rezolucji — frakcja parlamentarna KD postanowiła głosować przeciw wszelkim uchwałom, zawierającym jakiegokolwiek dyrektywy dla komisji agrarnej. Z innych prac ściśle „kadeckich“ zaznaczyć należy przyjęcie przez frakcję wniosku „Ligi oświaty“ w sprawie oświaty ludowej. Wniosek żąda nie tylko utrzymania przez rząd szkół istniejących, lecz utworzenia specjalnego funduszu „budowlanego“ w ilości kilku milionów rubli, celem otwierania nowych szkół. Wniosek rządowy w tej samej sprawie został przez frakcję odrzucony. Na temże posiedzeniu przyjęto wniosek o utworzeniu drobnej jednostki samorządnej ziemskiej, wybranej na zasadzie czteroprzymiotnikowego głosowania.

W komisjach, w których lwią część pracy wzięli na swoje barki kadeci, idzie wyteżona działalność przygotowawcza. W komisji agrarnej, poza uchwałą wyżej wspomnianą, uznano za niezbędne określenie ściśle funkcji miejscowych komitetów rolnych, i w tym celu na zebraniu najbliższem ma być wyświetlony stosunek tych komitetów do Dumy, oraz do instytucji samorządnych. Komisja wolności sumienia rozważyła sprawę tworzenia stowarzyszeń wyznaniowych. Uznano, że tego rodzaju związki i zrzeszenia, o ile nie sprzeciwiają się przepisom istniejącym, mają prawo tworzenia się, po uzyskaniu odpowiedniego pozwolenia bądź w drodze ustawodawczej, bądź administracyjnej; wybór tej lub innej drogi należy do samego stowarzyszenia. Komisja żywnościowa uchwaliła wyasygnowanie 1,740 tys. rb. zapomogi dla głodnych na Kaukazie. Z prac innych komisji należy wymienić wnioski o zniesieniu przepisów ograniczających żydów, o wolności handlu i przemysłu; co do przepisów wyjątkowych, dotyczących wolności zamieszkania żydów, odesłano sprawę do komisji nietykalności osobistej. Bardzo rzeczą charakterystyczną jest ta okoliczność, że komisja interpelacyjna nie znalazła wśród nadsyłanych skarg i żądań ani jednego, zdolnego stanowić podstawę do interpe-

lacji. Zredagowano jedynie interpelacje dawniejsze, przyjęte przez Dumę i przekazane komisji, między innymi w sprawie pogromu w Siedlcach. Nauczonymi smutnym doświadczeniem niedawnym, kiedy Duma, po odrzuceniu wszystkich wniesionych formuł przejścia do porządku dziennego, pomimo wyjścia z sali obrad większości obecnych, uchwaliła ponownie, nieco zmodyfikowany wniosek trudowików, kadeci w komisji regulaminowej uchwaili, że w wypadku podobnym prezes nie może stawiać na głosowanie nowego wniosku, lecz przechodzi bezpośrednio do następnego punktu porządku dnia. Komisja budżetowa zatwierdziła prawie bez zmian budżety departamentu skarbu, kolei żelaznych i głównego zarządu podatków pośrednich.

Wszystkie parlamentarne frakcje socjalistyczne, nie wyłączając „trudowików“, na zgromadzeniu ostatniem usiłowały narzucić Dumie rezolucję w sprawie agrarnej. „Trudowicy“ wystąpili z wnioskiem wywłaszczenia ziemi na korzyść włościan i zniesienia przepisów, wydanych na zasadzie art. 87. Jednak ani soc.-rewolucjoniści, ani soc.-demokraci zgodzić się na wniosek „trudowików“ nie chcieli, żądając wniesienia doń odpowiednich poprawek. Soc.-demokraci wręcz oświadczyli, że jeżeli ich poprawkę, polegającą na wprowadzeniu zasady wywłaszczenia bez odszkodowania, Duma odrzuci, to będą głować przeciw wnioskowi „trudowików“. Soc.-rewolucjoniści wprawdzie przyobiecali „bezw warunkowo“ oddać swe głosy za tym wnioskiem w Dumie, zażądali jednak wniesienia odpowiednich poprawek. Tym sposobem do porozumienia właściwie nie doszło, i w łonie lewicy skrajnej w tej tak ważnej sprawie nastąpiło rozdwojenie.

Niezmiernie ciekawe było ostatnie posiedzenie frakcji parlamentarnej „trudowików“. Jak wiadomo, stronnictwo to jest zbiorowiskiem ludzi, częstokroć najróżnorodniejszych przekonań politycznych, których łączy jedynie hasło „ziemi“. Oczywiście, w miarę wyświeclania i obznajmiania się z programami innych stronnictw, jednostki poszczególne porzucają szeregi „trudowików“, aby przejść do obozu innego, jak to się stało z kilkoma włościanami, którzy, po parumiesięcznym pobycie w stronnictwie, przenieśli się do „bezpartyjnych“, stojących bardzo blisko prawicy, w najlepszym razie „październikowców“. Bywały wypadki, że jednostki po jakimś czasie znów wracały do szeregów „trudowików“, jak się to stało nawet z bardzo wybitnym przywódcą stronnictwa, p. Karawajewym. Nic też dziwnego, że, pomimo napływu ciągłego, ilość członków stronnictwa z 102 spadła do 97, że nigdy niewiadomo przedewszystkiem, czy stronnictwo w całości będzie głosowało za tym lub innym wnioskiem, czy też tylko jego część. Aby więc zaradzić temu na przyszłość i wprowadzić większą solidarność głosowań, na ostatniem zgromadzeniu uchwalono utworzyć instytucję „biczów“. Obowiązki takiego „bicza“ polegają na zawiadamianiu członków o zebraniach i uchwałach stronnictwa, przedewszystkiem zaś na pilnem śledzeniu w Dumie, o ile poszcze-

gólni członkowie ściśle przestrzegają przy głosowaniach zasady solidarności. Ciekawą jest również uchwała, żądająca od członków komisji parlamentarnych, wzywających do nich z ramienia stronnictwa, aby zawiadamiali w czasie właściwym frakcję „trudowików“ o wystąpieniach komisji z odpowiednimi wnioskami w Dumie, by tym sposobem dać możność frakcji do przygotowania się i obrony swego stanowiska. Widocznie zasada ta przestrzegana nie była, co uznać należy oczywiście conajmniej za dziwne, i co stawiało „trudowików“ w kłopotliwą sytuację.

Soc.-demokraci wygotowali wniosek do ustawy o wolności strajków, długości dnia roboczego i t. d. Wogóle soc.-demokraci zaopiekowali się sprawą robotniczą i ich szumne nazywanie się jedynem stronnictwem, reprezentującym w Dumie klasy robotnicze, istotnie ma ztąd pewne pozory słuszności. Inne grupy socjalistyczne pochłonięte są całkowicie przez sprawę agrarną i czasu na zajmowanie się innymi kwestjami wprost mieć nie mogą. Poglądy zaś swoje w tej dziedzinie wyświetliły dostatecznie na naradach wspólnych z „trudowikami“. Sprawa zatem agrarna będzie jedną z tych, która poróżnić może nie tylko lewicę z „kadetami“, lecz nawet „trudowików“ z soc.-demokratami.

Soc.-rewolucjoniści ujrzeni się w potrzebie usunięcia ze swego grona posła Kuzniecowa, który w towarzystwie jednego ze współpracowników „Rusi“ podpisał sobie naleźycie i wyprawiał takie hece, że go policja musiała zabrać do cyrkułu. Dziś w tejże „Rusi“ użala się na pogwałcenie swej nietykalności poselskiej i tłómaczy zajście w sposób, nie dający się tu powtórzyć ze względów przyzwoitości.

Z.

UWAGI I NOTATKI

Wiec rosyjskich demokratów socjalnych w Londynie zakończył się powzięciem uchwały zerwania wszelkich porozumień ze stronnictwami burżuazyjnymi (czytaj — z demokracją konstytucyjną, czyli «kadetami») i prowadzenia polityki stanowczej na własną rękę. «Większowcy» wzięli górę nad «mniejszowcami», którzy, wyznając zasady socjalistyczne, sądzili, że w polityce realnej stronnictwa, zwłaszcza na widowni parlamentarnej, trzeba działać w zgodzie z całą opozycją do czasu przynajmniej, aż Rosja zdobędzie sobie trwałą ustrój konstytucyjny, ułatwiający możliwość dalszych przekształceń społecznych w duchu socjal-demokratycznym. Aż do ostatnich czasów mniejszowcy stali u steru stronnictwa, mieli za sobą większość i udzielali wskazówek frakcji parlamentarnej. Po wiecu w Londynie rzeczy się zmieniły. Posłowie S.-D. do Dumy wysłu-

choć musieli szeregu cierpkich uwag, i tylko p. Aleksinskij uzyskał wyraz uznania za to, że zaraz po swoim wyborze (głosami kadeckimi) w Petersburgu, odwrócił się brutalnie od kolegów, posłujących od stolicy. Odtąd zadanie posłów soc.-demokratycznych polegać ma nietylko na udziale w pracy ustawodawczej, ile na wystęпах, mających na celu «rozwijanie i szerzenie świadomości klasowej proletariatu». Będą służyli doktrynie, nie zaś dziełu przebudowania państwa na modłę ustrojów konstytucyjnych zachodnich. Odrzucają je zresztą, jako «burżuazyjne», nie cenią ich nawet, jako stopnia do dalszej ewolucji. Chcą wychować masy w duchu swoich programów, by móżdż od razu sięgnąć do osławionej «dyktatury proletariatu». Krańcowość iście rosyjska, możliwa tylko wśród społeczeństwa, którego życie umysłowe nie miało zbyt długo żadnej styczności z pracą samodzielną społeczną. W tej krańcowości i oderwaniu od rzeczywistości ukrywa się niebezpieczeństwa chwili dziejowej. Gdzieindziej możnaby zgóry przewidzieć, że polityka, w rodzaju uchwalonej na wiecu s.-d. w Londynie, odosobni stronnictwo, ułatwi skupienie się wytrawniejszej opozycji i przyczyni się do wytworzenia w parlamencie jakiegoś centrum, zdolnego do pracy i zdającego sobie sprawę z warunków jej realnych. W Rosji przewidywania takie mogłyby zawieść i dlatego, jakkolwiek są nader prawdopodobne, lepiej w proctwa się nie bawić.

Rozprawy Rady Państwa nad wnioskiem reformy Senatu ujawniły w pełni niezrozumiałe zakucie poglądów i zaśniedziałość biurokracji. Liczni przedstawiciele składu mianowanego Rady w zgodzie z prawicą, obroną, wystąpili przeciwko wnioskowi, domagającemu się naprawy niemożliwego sądu administracyjnego, jakim jest I departament Senatu. Dość zaznaczyć, że senatorowie weale spraw rozpatrywanych nie studjują, że słuchają tylko referatu kancelarji, że podpisują wydane dekrety w pół roku i później po ich wydaniu, że w sprawach, wynikłych z powodu skarg na ministrów, ci sami ministrowie nietylko składają wyjaśnienia i wnioski, ale narówni z senatorami biorą udział w wydaniu wyroków—dość już tego tylko, by przekonać każdego nieuprzedzonego człowieka, że reforma jest konieczna i pilna. Ale sędziwi dostojnicy ani słyszeć nie chcą o zmianach. Nie mogąc zaprzeczyć wadliwościom niesłychanej instytucji, chwytają się wszystkich możliwych

powodów formalnych, by zamiary wnioskodawców udaremnić. Czas już dla nich nie istnieje—stanęli u kresu. Mówią przeto, że reformę trzeba zacząć od dołu, że jeżeli już reformować, to reformować cały Senat, nie zaś jeden I departament, że obecny system mianowania senatorów jest nieskończenie lepszy od wnioskowanej kooptacji, zapewnia bowiem bezstronność dekretów i rozmaitość składu osobistego Senatu; że gdyby istniał stały prezes sądu administracyjnego, mógłby wywieść presję na swoich kolegów i t. d. Wtórował temu wszystkiemu minister sprawiedliwości i, poparci przezeń przeciwnicy wniosku łaszają sobie, że go pogrzebią na długo.

Mnożą się i powtarzają uporczywie pogłoski o blizkiem rozwiązaniu Dumy. Nowy powód do nich dało odroczenie wtorkowego posiedzenia Rady Państwa «z powodu nieobecności wielu członków», jak zapewnia *entrefilet* «Now. Wr.» W rzeczywistości ta «nieobecność» stosowacby się mogła do kilku zaledwo członków, którzy biorą udział w obradach zjazdu przemysłowców w Moskwie. Wiadomo natomiast, że liczni członkowie Rady mianowani byli zaproszeni do uczestniczenia w naradzie walnej dostojników państwowych, która przeciągnąć się miała do bardzo późnej godziny i na której rozważano sytuację chwili. Podobno po tej naradzie nastąpi, czy już nastąpiła, druga—jeszcze ważniejsza. Waha się wszystko i chwile, a dzień jutrzejszy chowa niespodzianki, o których tylko chodzą pogłoski sprzeczne i zapowiedzi pogmatwane. Najgorzej, że ogół wydaje się obojętny na wszystko, cokolwiek nastąpi.

Dziwne wrażenie czyni sprawa kilku posłów duchownych prawosławnych, należących do stronnictw lewicy, trudników i socjalistów, którym Synod zaprzecza prawa wyznawania skrajnych przekonań politycznych pod karą utracenia godności kapłańskiej. Gdy, wraz ze swoimi frakcjami, nie ukazali się na sali obrad, w chwili powzięcia uchwały w sprawie wykrytego spisku przeciwko osobie Monarchy, zażądano od nich wyjaśnień i wyrzeczenia się przynależności do stronnictw lewicowych. Napisał w odpowiedzi co i jak umieli, naiwnie i szczerze. W całym zajściu tkwi pierwiastek odrębny rosyjski. Karny kościół katolicki nie krępuje przekonań politycznych swoich kapłanów. Są pomiędzy nimi monarchiści, republikanie, są nawet socjaliści „chrześcijańscy“. Istnieje, zrozumiałe dla wszystkich, granica, której kapłan katolicki nie przekroczy, o ile się poczuwa wyznawcą i sługą kościoła. Gdy to się zdarzy, zrywa sam łączące go z ko-

ściołem ogniwa, jak to uczynili głośny Hycjant, albo Considerant. W Rosji wszystko jest mgliste, rozpięzchle, niema konturów ani granic wyraźnych. Taki już kraj i takie jego dzieje.

Obsadzenie przez Polaków paru posad sędziowskich w Królestwie Polskiem, oraz na Rusi, wywołało w prasie rosyjskiej i w telegramach do niektórych pism warszawskich komentarze, idące zbyt daleko. Ministerstwo sprawiedliwości zerwało istotnie z dawną bezwzględną tradycją obsadzania posad sędziowskich wyłącznie przez Rosjan, i zerwało, pomimo oporu władzy sądowniczej miejscowej, której długo przekonać nie było można, że zamianowanie kilku sędziów Polaków przybytku Tenuidy rosyjskiej nie sprofanuje. Żadnych szerszych zamierzeń ministerstwo zresztą nie ujawniło i nie pielęgnuje.

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

Rola Koła polskiego w Dumie, częstokroć decydującego o wyniku głosowań, gdy głosy lewicy i prawicy są równe, daje powód wielu organom prasy polskiej do rozmaitych uwag krytycznych pod adresem Koła. Postępowcy warszawscy zarzucają mianowicie Kołu, iż z tej roli swojej Koło zanadto się chełpi i zraża do siebie stronnictwa rosyjskie, a zwłaszcza «kadetów». Organ prezesa Koła, p. Dmowskiego, «Gazeta Polska» na te zarzuty odpowiada, że decydującą rolę Koła podkreśliła pierwsza prasa zagraniczna, a za nią pisma rosyjskie i polskie organy postępowe, samo zaś Koło nigdy się z tego powodu nie chełpiło:

«Głosowania Koła miały jedynie na celu wykazanie, że reprezentacja nasza prowadzi politykę *wolnej ręki* i że z tą jej polityką stronnictwa rosyjskie, którym chodzi o stworzenie przygodnej, w pojedynczych wypadkach, lub tombardziej stałej większości parlamentarnej—muszą się poważnie liczyć i do niej stosować».

Na domaganie się prasy postępowej, aby Koło weszło w ścisłe przymierze z «kadetami», odpowiada «Gazeta Polska» stanowczo:

«Pomimo nawoływań ze strony organów postępowych do «trwałych sojuszków», Koło polskie zachowa swoją politykę *wolnej ręki*, bo to jest polityka godności narodowej i interesu narodowego. Ten «trwały sojusz», który faktorzy «kadetów» dziś Kołu zalecają, byłby w obecnych warunkach pośrednim sojuszem z rządem, wrogę względem żądań naszych usposobionym».

Tak więc Koło objaśnia swoją taktykę interesem narodu. Na ten pogląd nie zgadzają się postępowcy, mający odmienny kąt widzenia. Np. w «Prawdzie» p. Ig. Grabowski utrzymuje, że duchowienstwo polskie zupełnie niepotrzebnie

utożsamia «potrzeby narodu» z interesami Rzymu papieżkiego, i wybuchu taką filipiką:

«Jest rzeczą potworną, że w chwili, gdy naród polski dźwiga się, aby usamodzielnic się politycznie a kulturalnie rozwinąć myśl swoją do poziomu całego świata cywilizowanego, przeciw tym usiłowaniam, o przyszłości 20 milionów ludzi stanowiącym, występuje... Kto? Wyszedł z łona tej ojczyzny polskiej duchowieństwo rzymsko-katolickie. Niedosć wandalizmu idącego ze Wschodu, niedosć napierającego od Zachodu impetu rycerzy Krzyżowych i «bojących się tylko Boga» Wilhelmów Ptaszników, niedosć wiejącego od południa zaduchu polityki Ich Apostolskich Mości Habsburgów, niedosć grubych pokładów niewolniczej pleśni, instynktu zwyrodniałego, myśli zepsutej, lenistwa, ciemnoty i brudu, trzeba było jeszcze, aby w tym piekielnym chórze zagrali na swoich organach—księża rzymsko-polscy. O cześć wam panowie—praćci!»

To dość zwykły styl postępowego pisarza, wroga «klerykalizmu»; ciekawszem jest, że autor bierze w obronę sektę marjawitów, widząc w niej szczery objaw polskiej religijności!

Wychodząca w Warszawie od kilku dni «Epoka», organ polskiej partji postępowej, uczyniła próbę feljetonowej charakterystyki istniejących partji polskich:

«Wśród nich pierwsze miejsce—i z wieku i z urzędu—należy się realistom. «Realisci»—to partja ludzi, posiadających większe realności, jako to: ordynacje, majoraty (?), donacje (?), wreszcie w ostateczności dobra osobiste (choć to ostatnie jest już nieco *shocking*). Słusznie uważając swe posiadłości za realne, twierdzą z pewną nawet stanowczością, iż więcej im nie trzeba. Nie ma więc o co robić gwałtu! Działalność ich ma kierunek przeważnie gabinetowy.

«Rządzącem w kraju stronnictwem» jest narodowa demokracja. Odznacza się ona tem, że ani jej zwolennicy, ani jej przeciwnicy nigdy nie wiedzą, o co jej właściwie chodzi. Wielką za to konsekwencję wykazuje ona w swej taktyce: zawsze bowiem mówi co innego, niż myśli, nie dotrzymuje nigdy swych przyrzeczeń i wypiera się stale tego, co już zrobiła.

«Partje socjalistyczne są to organizacje robotnicze, pod hasłem: «Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!» Dla skutecznego wcielenia tego hasła u nas w kraju dzielą się one tylko na 5 wrogich sobie ugrupowań. Mamy więc kosmopolityczno-żydowski «Bund», polsko-litewskorosyjsko-żydowską socjal-demokrację. Podobno istnieje również partja «Proletariat». Nie dające się zaprzeczyć oznaki życia daje rewolucyjna polska partja socjalistyczna».

Rozumie się, że feljetonista największe cnoty, bo jasność poglądów i pewność taktyki, upatruje tylko w swoim stronnictwie.

Es.

WARSZAWA, 1 czerwca

[Z ciemności do światła. Gwałty «wolnościowe». Zwycięstwo siły twórczej nad burzą.]

— Po długim ucisku przyszła wolność nieoczekiwana i zaraz po niej surowe represje, również nieoczekiwane, często niezrozumiałe. Zahuczała rewolucja i porwała w swój wir zawrotny masę ludzką. Powstał zamęt pojęć, obłąd myśli, za którymi, w związku z ciemnotą, mu-

siał iść szereg gwałtów, krwawych rozpraw, zbrodni niepojętych. I dotychczas wir się nie uspokoił, dotychczas oczy, oślepienie nagłem przejściem z ciemności do światła, nie umieją patrzeć jak należy, dotychczas tłum nie umie znaleźć granicy między wolnością a gwałtem.

I objawy tego zamętu zdarzają się na każdym kroku. Świeżo zaszedł fakt następujący. Wezwano Pogotowie na ulicę Leszno. Lekarz zastał staruszka, który oświadczył, że chwilowo zrobiło mu się niedobrze, że po odpoczynku pójdzie sobie do domu. Żadnej pomocy przyjąć nie chciał, bo zresztą jej nie potrzebował. Lekarz kazał karetce zawrócić i chciał wracać. Lecz w tej chwili znaleźli się, jak zwykle teraz, niepowołani obrońcy, sędziowie i zarazem wykonawcy wyroku. «Co to? Doktor nie chce ratować człowieka, odwieźć chorego do szpitala?» I w jednej chwili posypały się kamienie. Wybito szyby w karetce, porażono konie. Na szczęście, spłoszone konie poniosły i rozpedziły tłum, uwalniając lekarza od grożącego mu niebezpieczeństwa ze strony rozwścieczonych «obronców wolności i sprawiedliwości».

Gdzieindziej zaszedł taki wypadek. Człowiek bardzo pijany, przechodząc środkiem ulicy, zatoczył się gwałtownie i upadł pod nadjeżdżającą dorożkę. Wóznicą z wielkim wysiłkiem zdołał wstrzymać konia, aby nie strącić leżącego. W jednej chwili robi się zbiegowisko. «Dorożkarz przejechał człowieka!» Najgorętsi rzucają się i poczynają tłuc biednego a niewinnego dorożkarza kijami. Z wielkim trudem udało się jednemu z naocznych świadków wypadku przekonać tłum o niewinności dorożkarza i uwolnić go od doraźnego sądu «współobywateli».

Podobne przejawy samowoli i pochopności do natychmiastowej rozprawy zdarzają się, powtarzam, na każdym kroku.

Nie więc dziwnego, że to wszystko, na co patrzymy, budzi w umysłach głębszych palące pytanie: czy jesteśmy zdolni jedynie do konwulsyj rewolucyjnych? czy też pod wpływem wolności nie ujawniła się w narodzie jakaś trzeźwość, rozum społeczny, zdolność i popęd do pracy twórczej?

Takie pytanie stawia w gorącym artykule, p. t.: «*Et par si nous*» jednym z najwybitniejszych publicystów polskich, Ludwik Straszewicz, i zaraz daje odpowiedź pocieszającą, stwierdza prawdę radosną. Pomimo, że ucisk nas oglupiał, rozdrażniał, kaleczył, pomimo, że rewolucja rozpetala najgorsze instynkty—nie straciliśmy bodaj dnia jednego, gdy tylko przyszła możność pracy społecznej. Przewszystkiem zrozumiano i uznano, że pierwszym warunkiem dźwignięcia narodu jest oświata. Rozpoczęto w tym kierunku pracę wyteżoną, gorączkową. Powstała «Macierz», powstało «Towarzystwo kultury», powstało «Światło». Tworzą się wszędzie kursy dla analfabetów dorosłych i niedorosłych. Idea Promyka szerzenia nauki czytania i pisania obudziła ofiarność i gotowość do współdziałania. Jednocześnie ujawniła się żywa troska o byt materialny narodu. Powstały setki stowarzyszeń współdzielczych. Niema już

takiej potrzeby, takiej idei społecznej, która by nie znalazła dotychczas wyznawców i krzewicieli.

To też niema tygodnia, w którymby kronikarz nie miał do zapisania coraz to nowych objawów pracy społecznej. Nie brak ich i w ostatnim tygodniu.

Zawiązało się «Towarzystwo prawnicze». Pierwsze już posiedzenie dowiodło, jak palącą była u nas potrzeba stworzenia, poświęconego naukowemu rozwojowi wiedzy prawniczej, i jakie może ona oddawać usługi najszerszemu ogółowi, krzewiąc wśród niego zdrowe pojęcia prawa.

Zorganizowała się ostatecznie instytucja naukowa, oddawna pożądana i potrzebna: «Polskie Towarzystwo badań nad dziećmi». Według statutu, cel Towarzystwa stanowi: a) badanie fizycznego i umysłowego rozwoju dzieci dla ugruntowania psychologii i fizjologii wieku dziecięcego i młodzieńczego; b) rozpowszechnianie wiedzy z tej dziedziny wśród wychowawców i nauczycieli; c) popieranie wszelkich usiłowań w tym kierunku. Członkowie dzielą się na czynnych i popierających. Ci ostatni, z grona szerokiego kół społeczeństwa, a zwłaszcza rodziców, którym leży na sercu naukowe ugruntowanie zasad fizjo-psychologicznych wychowania, wnoszą tylko dwa rubie rocznej składki, a natomiast korzystają z biblioteki, czytelni, laboratorium i wydawnictw Towarzystwa.

Aż wraż przygotowania do zakrojonego na wielką skalę zjazdu kobiet polskich i połączonych z nim uroczystości ku czczeniu Orzeszkowej. Grono osób zgłębiło się gorliwie organizacją 10-letniego jubileuszu Pogotowia ratunkowego, który ma się odbyć w drugiej połowie lipca i przysporzeniem funduszy tej wysoce pożytecznej, a ciężko borykającej się z niedostatkiem instytucji.

Nie zapomnieliśmy więc dla polityki o potrzebie pracy organicznej społecznej, o najważniejszym warunku wszelkiej siły i powodzenia.

Mir...

— Towarzystwo kursów naukowych w Warszawie, mieszczące się przy ul. Włodzimierskiej, ogłasza program dwóch wydziałów: technicznego i rolniczego. Wydział techniczny dzieli się na trzy sekcje: mechaniczną, budowlaną i inżynierską. Program obejmuje wszystkie przedmioty, wykładane w politechnikach zagranicznych, tak że zastąpić może brak zamkniętego instytutu politechnicznego w Warszawie. Wydział rolniczy, którego kurs trwać będzie lat trzy, również obejmuje wszystkie przedmioty wyższych zakładów naukowych rolniczych, oczywiście z uwzględnieniem potrzeb naszego rolnictwa. Na obydwu wydziałach wymagane jest świadectwo z ukończenia średniego zakładu naukowego.

— W Lublinie dokonano zamachu na ks. biskupa Jaczewskiego. Gdy biskup w towarzystwie dwóch księży przechodził w pobliżu swego pałacu, udając się na obrzęd bierzmowania, jakiś człowiek usiłował strzelić do niego kilkakrotnie, lecz rewolwer nie wypalił. Wówczas nieznajomy sztyltem wyciągnął biskupa w rękę, wyrwał się z rąk trzymającego go księdza, i zbiegł. Próbowała policja i kozacy otoczyć pałac biskupi, dokonali rewizji i sprawcę zamachu ujęli. Jest to niejaki Paweł Załocki, podobno marjanek marjawityzmu, karany kilkakrotnie

za przestępstwa; odsiadywał po kilka miesięcy w szpitalu dla obłąkanych. Przy badaniu zeznał, że przygotowywał zamach na arcybiskupa warszawskiego, lecz wskutek rozmaitych okoliczności zmienił zamiar pierwotny i usiłował zabić biskupa Jaczewskiego. Zdrowiu rannego biskupa niebezpieczeństwo żadne nie grozi.

NADESLANE

NARZUTKI
Z KAPTURAMI

prawdziw. angielskie „CORUSCUS“
JOCKEY-CLUB

№ 40. Newski № 40. Telefon 58-24.

Otrzymało **KRAWATY LETNIE.** (8142)

KURJER NADNEWSKI

DRUGA DUMA PAŃSTWOWA

Posiedzenie trzydzieste dziewiąte

Wyjątkowo Izba zebrała się we środę, dn. 17 (30) maja, dla wysłuchania szeregu uwag o deklaracji prezesa gabinetu w sprawie agrarnej.

P. Rodiczew mówił: Gdym słuchał deklaracji ministra, przyszły mi na myśl słowa ks. Trubeckoja, powiedziane w przemówieniu do Monarchy: „jesteś, Najjaśniejszy Panie, cesarzem nie szlachty, kupców lub włościan, lecz cesarzem wszech Rosji“, — a oto po dwóch latach rząd rosyjski oświadcza, że broni interesów 130 tys. szlachty (*hucene oklaski*). Zamiast uczciwego rozwiązania sprawy agrarnej, rząd powiada nam, że krzewimy antagonizmy klasowe. Powiadają nam, że własność powinna być święta, lecz własność zawiera takie czynniki, z którymi państwo powinno walczyć wszelkimi siłami. Do takich czynników należy nadużywanie prawa własności, i rząd uczciwy winien walczyć z niem. Mówiąc o sprawiedliwych żądaniach narodu, prezes gabinetu woła: „mamy siłę za sobą“. Jeżeli ktoś stoi na podobnym punkcie widzenia, to czy można protestować przeciw anarchji?... Jeżeli prawo własności opiera się na sile, to każdy, kto ma bombę, może powiedzieć: mam prawo własności. Rząd zapewnia, że pokroimi zaburzenia agrarne, lecz to tylko dowodzi, że jest przestraszony...

Gdy tak mało miał do powiedzenia jeden z najtalentowańszych bezwzględnie przywódców opozycji, łatwo się domyślić, jak mało treści zawierały inne przemówienia. Nas mogą interesować chyba rozmowy litwina, p. Pawilusa, który zaznaczył, że system rucyfikatorny pozbawił ludność miejscową prawa nabywania ziemi. Granaty skupują się bojaśnie niska cępa urzędniczy, przybywa z da-

lekich stron, a więc należy odebrać ziemię obywatelom i oddać włościanom wszystkie grunty, bo je im kiedyś gwałtem odebrano.

Ter-Awekitjanc rozwiązuje sprawę jeszcze radykalniej, niż litwin, i ogłasza, że ziemia to ogólny dar boży. Ziemia, jak woda i powietrze, winna się stać zbiorową własnością wszystkich obywateli, bo inaczej lud będzie się musiał zorganizować i wydrzeć siłą, co mu się należy...

P. Bulat wygłosił mowę, zwróconą nie przeciw deklaracji ministra, lecz przeciw oświadczeniom posłów polskich. Polacy twierdzą, powiadał, że jest im potrzebna nie reforma agrarna, ale autonomia, a do tego ich wnioski opiewa, że gubernja suwalska powinna należeć do Polski autonomicznej. W Dumie zasiada dwóch przedstawicieli gub. suwalskiej. Nie należą do Koła polskiego, i żądają, aby sprawa agrarna była tam rozwiązana nie inaczej, jak na Litwie... Żądamy wywłaszczenia przymusowego, ale nie orzekliśmy jeszcze, czy ma być bezpłatne. Należy oddać tę sprawę do rozwiązania komitetom miejscowym.

Posiedzenie czterdzieste

Minister sprawiedliwości, p. Szczegłowitow, zapewnia z katedry, że w więzieniu ryzykiem nad nikim się nie zęcano, nikogo nie zabito, lecz paru więźniów umarło wskutek odniesionych ran. Jako najsilniejszy argument, wymierzony przeciw interpelacji, p. minister przytoczył fakt, że informacje, przytoczone przez interpelantów, ukazały się pierwotnie w proklamacjach, rozrzuconych przez Bund i soc.-demokratów.

W ten sam sens przemawiał zastępca ministra spraw wewnętrznych p. Makarow, starając się udowodnić, że informacje Dumy są przesadzone, fałszywe i że śledztwo sądowe nie ujawniło ani połowy nadużyć, przypisywanych policji. Pomimo to p. Makarow przyznał, że nadużycia władzy ze strony urzędników policyjnych w Kraju Nadbałtyckim miały miejsce rzeczywiście, wobec czego aż 42 z nich pociągnięto do odpowiedzialności.

Tu, naturalnie, zaczęły się namiętne, burzliwe rozprawy. Socjal-demokraci i łotysze nie szczędzili zarzutów rządowi w ogólności i policji ryzykiej w szczególności. Październikowiec, p. Kapustin, w imieniu prawicy wniósł formułę przejścia do porządku dziennego, potępiającą upadek moralności w ogóle i nieposzanowanie życia ludzkiego: „wzywając wszystkich obywateli państwa rosyjskiego do zaniechania gwałtu i mordów, i wyrażając życzenie, aby wszystkie urzędy postępowały legalnie—Duma przechodzi do porządku dziennego“.

P. Szulgin mówił: „gardzę rewolucją, bo jest teńorzliwa. Zapytam was, gdzieście byli, gdy nad Rosją ciążyła stalowa ręka Mikołajaja I? Wasza praca datuje się od chwili, gdy na tron wstąpił łagodny Aleksander II. Jeżeli terror będzie trwał, jeżeli nie potępimy go, to zaczną się torturowania, lecz nie po więzieniach, a po wsiach, gdzie buntowników będą szarpać na kawałki i rzucić w ogień...“

P. Rodiczew znowu zaczął się oddawać wspomnieniom młodości, gdy miał 16 lat, kiedy sprawiedliwość i miłosierdzie panowały w sądach, nie tak jak dziś, gdy przy dochodzeniu śledczem panują kij i torturowanie.

Już pod koniec bezładnych obrad na trybunę wszedł p. Dmowski i wygłosił kilka gorzkich prawd pod adresem Rosji. Walka trwa, bo w państwie rosyjskiem utworzyła się przepaść pomiędzy rządem a społeczeństwem. „Należycie do narodów europejskich, lecz macie azjatycki system rządu. W Europie ustrój państwowy wyrósł na tle antagonizmu różnych czynników społecznych: feudalizm walczył z tronem, tron szukał oparcia w miastach i w ten sposób stopniowo uzyskano konstytucję...“ Przy wzmiance o systemie azjatyckim zaczyna się ruch na ławach muzułmanów, wobec czego poseł zapewnia, że nie miał zamiaru obrażać niczyich uczuć narodowych. Nie potępiam—mówi dalej p. Dmowski—ruchu rewolucyjnego, gdyż jest to odpowiedź na system rządu, nie potępiam i rządu, gdyż jest spadkobiercą przeszłości. W końcu p. Dmowski wnosi w imieniu Koła formułę przejścia do porządku dziennego: „zważywszy, że wyjaśnienia, udzielone przez zastępcę ministra spraw wewnętrznych, konstatują ostatecznie nielegalne postępowanie władz policyjnych w Kraju Nadbałtyckim, że akty terrorystyczne i grabieże, mające miejsce w tym kraju, są zjawiskiem ogólnem w całym państwie, że nie można ich pogodzić z zastosowaniem zasad konstytucyjnych; zważywszy również z drugiej strony, że objawy podobne nie dają prawa urzędowi państwowemu do gwałcenia ustaw—Duma przechodzi do porządku dziennego“.

Rozprawy trwają do g. 6 m. 25. Duma przechodzi do głosowania i odrzuca kolejno wszystkie osiem formuł rozmaitych partyj, a w tej liczbie formułę konst.-demokratów i formułę Koła polskiego. Robi się coś nadzwyczajnego: ani Duma, ani prezydujący p. Poznanski nie wiedzą, co w tym wypadku robić i, nie zwracając uwagi na protesty, Duma uchwała nową formułę, wniesioną przez trudowików i głoszącą: „zważywszy, że wyjaśnienia, udzielone przez ministra sprawiedliwości i zastępcę ministra spraw wewnętrznych, konstatują ostatecznie nielegalne postępowanie władz policyjnych w Kraju Nadbałtyckim, Duma przechodzi do porządku dziennego“.

Formułę przyjęto większością 187 głosów przeciw 8. Koła polskie głosowały za formułą trudowików, a gdyby poszły za przykładem konst.-demokratów, Duma nie miałaby *quorum*.

Posiedzenie czterdzieste pierwsze

D. 24 grudnia r. z., na zasadzie art. 87 ustaw zasadniczych, ogłoszono przepisy tymczasowe, grożące surowemi karami za pochwalanie w prasie przestępstw. Ponieważ ustawa zasadnicza opiewa, że przepisy, wydane na zasadzie art. 87, tracą moc, jeżeli w ciągu dwóch miesięcy nie zostaną potwierdzone przez Dumę, więc ministerstwo sprawiedliwości wystąpiło z wnioskiem, żądającym uchwalenia owych przepisów. Bronił go se-

stepca ministra sprawiedliwości, p. Lutze, i sam minister, p. Szczegółowitow. Przeciw wnioskowi wypowiedziała się komisja pod przewodnictwem p. Pergamenta, oraz posłowie: Kuzmin-Karawajew, Tigranian, Starzyński. Większością wszystkich głosów przeciw głosom prawicy wniosek ministerjalny odrzucono.

Posiedzenie czterdzieste drugie

Na porządku dziennym stoi wniosek ministerstwa oświaty, żądający zniesienia przepisów z d. 3 kwietnia 1892 r. o karach za nauczanie potajemne w Królestwie i Kraju Zachodnim. Na mównicę wchodzi, jako referent komisji, poseł Konic i opowiada historję przepisów kwietniowych, zniesionych już przez uchwałę Rady ministrów z d. 24 sierpnia r. 1906, która, na zasadzie ustaw zasadniczych, wymaga sankcji Dumy. Komisja, rozpatrzywszy wniosek ministerstwa, uznała za właściwe uzupełnić go pewnymi drobnymi szczegółami. Kończąc swoją mowę, p. Konic wyraził życzenie, aby wniosek obecny był pierwszym krokiem w szeregu ustaw, znoszących ograniczenia względem narodowości i wyznań. Niech Duma, przyjmując wniosek obecny, da poznać rządowi, że należy pożegnać się raz na zawsze z dawnym systemem rusyfikacyjnym. (Okłaski).

Następnie p. Leonas przypomniał ministerstwu ciężki grzech: zamknięcie uniwersytetu wileńskiego, i radził zagładzić go i otworzyć znowu uniwersytet w Wilnie.

Po nim wszedł na mównicę archierej Eulogiusz i prawił długo o tem, jak „tajne szkoły polskie dręczyły rosyjskie szkoły rządowe“. Dalej wygłosił dziwną mowę zastępcy ministra oświaty, p. Gerasimow, w której oskarżał polaków o to, że w listopadzie r. z. przedstawiciele społeczeństwa polskiego starali się wywrzeć nacisk na rząd, aby rozwiązał sprawę szkolną w Królestwie, nie czekając zwołania Dumy. Przytem polacy mieli jakoby oświadczać, że nie można ich uważać za to samo, co tatarów i inne narodowości, mieszkające w Rosji.

P. Gerasimowowi odpowiada poseł Dmowski. Nie uczestniczyłem, mówi, w tych pertraktacjach, o jakich mówi zastępca ministra, lecz ze słów jego mogę się domyśleć, o czem tam była mowa. Po pierwsze p. Gerasimow pomieszał dwie rzeczy. Społeczeństwo polskie rzeczywiście zaniósło skargę do Senatu na zarządzenia władz miejscowych, kępujące Macierm szkolną; co się zaś tyczy Dumy, to przedstawiliśmy jej wniosek, żądający reformy szkoły rządowej w Królestwie. Są to dwie różne rzeczy. Zastępca ministra ma słuszność, twierdząc, żeśmy w listopadzie mówili z nim o konieczności reformy szkół w Królestwie, ale cóż w tem zdroźnego? Sądzę, iż Duma nie może mieć za złe społeczeństwu polskiemu, że w czasach, gdy nie było Izby, starało się o uzyskanie szkoły, dającej możność rodzicom posyłania do niej swoich dzieci. Rozumiem doskonale, w jakim celu zastępca ministra podkreśla, że polacy wskazywali na różnicę, istniejącą pomiędzy sprawą szkolną w Królestwie Polakim, a innych dzielnicach z ludnością obcojęzyczną. Wszyscy sądemy szkoły

narodowej — to prawda, ale różnica pomiędzy nami a innymi narodowościami polega na tem, że kilkadziesiąt lat temu mieliśmy już polskie szkoły rządowe niższe, średnie i wyższe, które zniszczono ze szkodą dla społeczeństwa polskiego i państwa.

Poseł Blyskosz mówił: należę do tych włościan, których rząd uważa za prawosławnych, chociaż są katolikami w samej rzeczy. Gdy zacząłem chodzić do szkoły, zapytał mię duchowny prawosławny: dlaczego, lotrze, nie chodzisz do cerkwi? Odpowiedziałem, że nie pozwalają rodzice. No, to nie chodź i do szkoły! Wtedy ojciec zaczął mię uczyć w domu, a policja nachodziła nas, odbierała elementarze, książki. Ojciec uczył mię i po polsku i po rosyjsku... W zeszłym roku otworzyłem u nas na wsi szkołę. Sprawadzono rotę żołnierzy pułku libawskiego, która rozpedziła moją szkołę. Chciało mię aresztować, dręczono mię przez dwa tygodnie. Za co?...

A dziś biskup Eulogiusz mówi, że jest przedstawicielem ludności miejscowej. Nie! ja jestem jej przedstawicielem, ja któremu w pasporcie piszą, że jest prawosławny, chociaż jestem katolik, że jest kawaler, choć mam żonę i dzieci...

Poseł Konic mówi, że wbrew oświadczeniu zastępcy ministra oświaty, polacy nie chcą otrzymać więcej praw od innych narodowości, i, walcząc o wolność, rozumieją, że winni ją uzyskać wszyscy. Polacy zawsze walczyli o własną wolność i wolność innych. Mowy posłów polskich czynią wrażenie ogromne. Duma wita je przeciągłymi okłaskami. Duma uchwała wniosek komisji.

W. C.

— **Koło pomocy uczącej się młodzieży** w Petersburgu, na ostatniem zebraniu walnem, powołało na członków zarządu pp. Święcickiego, Ptaszyckiego, Goldsteina, Wawalskiego, Olszewskiego, Korsaka, Guttmana, d-ra Bykowskiego, i na kandydatów pp. Babiańskiego, Eug. Dymaszę i Jacynę. Prezosem został p. H. Święcicki. Zarząd obecny ma przed sobą bardzo trudne zadanie. Wobec znacznego zwiększenia się liczby uczącej się młodzieży, potrzebującej poparcia finansowego, fundusze Koła wyczerpały się zupełnie, i obecnie wszelkie zapomogi muszą ustać. Jak każde inne towarzystwo kulturalno-dobroczynne, Koło pomocy potrzebuje szerokiego poparcia ogółu w postaci nie tylko wpisów członkowskich, lecz wszelkich ofiar doraźnych, bądź pieniężnych, bądź materjalnych. Zadanie jego — zapewnienie bytu uczącej się młodzieży, przyszłej podpory społeczeństwa, jest tak wzniosłe, że ufać należy, że wśród społeczeństwa polskiego w Petersburgu niewiele znajdzie się takich, którzyby nie pośpieszyli przyjść Kołu z całą pomocą pieniężną i materjalną. Obecnie, w porze ukończenia roku szkolnego, w wielu domach pozostają niezawodnie zbywające książki szkolne, niepotrzebne lub niezdatne do użytku odcienione, obuwie i t. p. rzeczy. Wszystko to Koło z wdzięcznością przyjąłoby i rozlokowało należycie. Wszystkie takie rzeczy mogą być nadsyłane do Zarządu Towarzystwa dobroczynności (Newski pr. 32, m. 55). Ofiary pieniężne przyjmuje skarbnik Koła p. A. Goldstein w Domu Bankowym Wawalberga (Newski 25). Administracja «Kraju» chętnie będzie pośredniczyła w zbieraniu składek na rzecz Koła uczącej się mło-

dzieży i otwiera rubrykę specjalną dla tych składek.

— **Odczyty.** W sobotę d. 26 maja, w Wielkiej sali «Lutni» (Sierpuchowaska 10), ma się odbyć odczyt prof. lwowskiego uniwersytetu Benedykta Dybrowskiego «O międzynarodowym języku Esperanto». W niedzielę 27 maja i 3 czerwca w Małej sali «Lutni» wykłady d-ra Moszyńskiego z fizjologii. W czwartek 31 maja wykład p. Stefana Cybulskiego z dziedziny architektury. Okres Odrodzenia. (Podział sztuk pięknych. Architektura grecka i rzymska. Odrodzenie sztuki w wieku XVI). Wykłady rozpoczynają się o godz. 7 wiecz.

— **«Sokół»** petersburski urządza w sobotę, dn. 26 b. m., wycieczkę na «Strielkę» pod dowództwem naczelnika p. Biogańskiego. Wycieczka urozmaicona będzie przechadzką, przejażdżką łódkami i zakochana zostanie wspólną herbata. Koszt biletów, które nabywać można w lokalu «Sokoła» (Stolaraj 18) lub w Księgarni Polskiej, wynosi: dla członków «Sokoła» kop. 30, dla osób postronnych kop. 60.

— **Napać na oddział pocztowy.** W ubiegłą środę, d. 23 b. m., dokonano napadu na 34 oddział pocztowo-telegraficzny na Tuczokowym zanku (Wasilewski Ostrow). O g. 1 w południe do oddziału wtargnęła banda opryszków, złożona z kilkunastu osób, uzbrojonych w rewolwery. Bandyci zrabowali znajdującą się w oddziale gotówkę, oraz marki pocztowe, ogółem na sumę około 2 tys. rb., i zbiegli bezkarnie. Jednego ze stawiających opór urzędników zraniono śmiertelnie. Jak zwykle, bandytami byli młodzi ludzie, przyzwolcie odziani.

— **Polska kuchnia studencka** (Zabalski 20, m. 45) będzie czynna w ciągu całego lata w godzinach zwykłych, t. j. od g. 2—6 w dni powszednie, i w święta od godz. 2—5.

DONIESIENIA

LECZNICZA

d-ra Tarnawskiego

W KOSOWIE

w Galicji (st. kol. Zabłotów) we wschodnio-południowych Karpatach, otwarta od 1 maja do końca października. Klimat ciepły. Leczenie wodą, kąpielami słonecznymi, gimnastyką, djeta także jaskra i owocowa i przygotowanie do higienicznego życia. (6229)

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**, Warszawa, Młodowa № 2. (3567)

LITWA I RUS

PRZEGLĄD

Polemika o program polski na Litwie i Rusi. Projekty autonomiczne na Litwie i na Ukrainie.

W pismach wileńskich wznowiła się polemika o program polski na Litwie i Rusi. Z jednej strony wystąpiono z protestem przeciwko przenoszeniu żywcom z Królestwa na teren krajowy litewsko-ruski programów politycznych, na co w odpowiedzi druga strona wysunęła inkryminacje o dążność do odrębności kresowej, do wskrzeszenia osławio-

nego hasła «tutejszości». Na dnie tej polemiki leżeć ma dążność pewnych kół polskich w kraju do wytworzenia stronnictwa samodzielnego, niezależnego od istniejących w Królestwie. Nie ulega wątpliwości, że, wobec różnic klasowych na Litwie i Rusi, wytworzenie wspólnego programu polskiego nie da się urzeczywistnić inaczej, jak tylko na gruncie narodowym. Uznając ten pogląd, nie należy jednak pomijać innej strony kwestji, mianowicie, że w danych warunkach same hasła narodowe nie wystarczają. W kraju o ludności mieszanej staje również na pierwszym planie zadanie wytworzenia wspólnego poczucia obywatelskiego z innymi narodowościami i zapewnienia sobie w ten sposób przynależnych praw. Z tego wynika niezbędność przystosowania programów narodowych do warunków miejscowych. Wiadomo, że na tej drodze piętrzą się ogromne przeszkody; to też wobec trudności naszych zadań, godzimy się z tymi, którzy twierdzą, że nie stać nas w tym kraju na podziały partyjne. Niepodobna również inkryminować jakiegoś przemieszania narodowego tym, którzy sądzą, że w Kownie lub w Mińsku inaczej działać należy, niż w Kielcach lub Płocku; czas wielki raczej przejść od ogólników do praktycznego rozwiązania kwestji.

Powódź oskarżeń przeciwko nam wzbiera coraz bardziej. Świeżo w Dumie z ław ministerjalnych rzucono nam oskarżenie, że pragniemy szkolnictwa w języku narodowym tylko dla siebie, jak gdyby w naszym interesie leżała rusyfikacja innych narodowości, mieszkających w Rosji. W pendant do wysokich oskarżycieli, o portfelach ministerjalnych i mitrach, brzmią rozwścieczone głosy korespondentów, przeważnie do «Now. Wrem.», którzy ostatnimi czasy prześcigają się w oskarżeniach i kasają zajadle, jak przed wygnięciem jesienne muchy... Oskarżają nas również o nieprzyjaźń dla dążeń autonomicznych innych narodowości, oprócz własnej. Tymczasem zwycięstwo idei autonomicznej w Rosji leży również w naszym interesie. Szkoda tylko, że, jak dotąd, dążności w tym kierunku wśród tych innych narodowości nie zarysowały się wyraźnie. Wedle gaz. «Lietuvos Ukininkas», projekt autonomji litewskiej nie dojrzał należyście, gdyż wśród kół litewskich panują w tej kwestji rozbieżne zdania. Dotąd granice przyszłej Litwy autonomicznej nie przez wszystkich są jednostajnie rozumiane. Jedni stoją na gruncie etnograficznym, inni słowa marzą o granicach hi-

storycznych. Dotąd wyraźnie jednak żądają autonomji litewskiej włościannie gub. kowieńskiej i suwalskiej. Posłowie kowieńscy i suwalscy popierają w Dumie dążenia autonomiczne, lecz włościannie gub. wileńskiej i grodzieńskiej wcale o tem nie myślą. W dodatku nie wszyscy posłowie uważają kwestję autonomji za najważniejszą. Posłowie kowieńscy stawiają na pierwszym planie dążności wolnościowe i społeczne, i uznają za bliższych sobie socjalistów rosyjskich, niż posłów litwinów z gub. suwalskiej. Wobec tak rozbieżnych dążeń, trudno wytłómaczyć zapędy szowinistyczne niektórych działaczy litewskich.

Na Rusi, wedle niepodważanego tym razem świadectwa korespondenta «Now. Wr.», wniesiony do Dumy projekt autonomji polskiej, spotkany został w kołach ukraińskich przychylnie. Idee autonomiczne na Ukrainie liczą więcej uświadomionych zwolenników niż na Litwie. Znaczna liczba duchowieństwa małoruskiego i nawet burżuazji pragnie samodzielności politycznej i narodowej. Jakkolwiek los spotka te aspiracje, życzymy bratniemu narodowi ukraińskiemu najszerzego rozwoju i rozkwitu.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 22 maja (4 czerwca)
[Podlegania Jeromonacha Iljodora. Przygotowania «russkawa sojuza». Marjawiel otrzymują poparcie od litwomianów. Nieurodzaj. Komisja rolna. «Sokół». «Oświata». Komitety rodzicielskiej.]

□ Wychodząca w Wilnie gazeta „Morskaja Wołna“, jako organ miejscowego oddziału „Sojuza russkawa naroda“, wzbudza nawet wśród najzapalczywszych szowinistów rosyjskich zdziwienie swym furjackim stylem i niepohamowaną nienawiścią do „inrodców“. Ordynarne wymyślenia i krwawe pogroźki, zwłaszcza pod adresem żydów, stanowią treść artykułów słynnego Jeromonacha Iljodora. „Zginiysz ty—woła—pod panowaniem bydląt żydowskiego, ale od ręki twej padną i żydzi. Ty ich wyrznieysz, ty ich zniweczysz... Do tej pory lały się rzeki naszych łez—teraz poleją się rzeki krwi żydowskiej...“ Tymczasem związkowcy czynią u nas przygotowania do demonstracji ulicznych, do wyświęcania sztandaru związkowego, z którym mają spotykać na rogatkach i wodzić po mieście, od cerkwi do cerkwi, kompanje chłopów prawosławnych, które będą przyprowadzone do Wilna przez popów parafjalnych.

Jednocześnie z temi przygotowaniami powiały dawniejsze prądy ograniczeń. Tak np. w ogłoszeniach urzędowych „Wileńskich Gub. Wied.“ wzywają kontrahentów na licytację oddawanej w dzierżawę ziemi skarbowej w pobliżu stacji Święciały, dla zakładania osad letnich. „Do licytacji nie będą dopuszczani żydzi i polacy, a wyjątkiem wło-

ścian“. Zacytowane zastrzeżenie o włościanniech daje prawo domyślać się, że uznano nareszcie istnienie na Litwie włościannie-polaków.

Wobec ciężkich okoliczności, obóz polski znajduje się w smutnej rozterce... „Kurjer Litewski“ i „Dziennik Wileński“ walczą o słowa chyba, bo w zasadzie obaj zapasnicy kochają kraj i pragną odrodzenia ucisnionej ojczyzny, niemniej jednak walczą zaciekle i osłabiają szanse wspólnej sprawy. W dodatku „Topór“, pisenko socjalistyczne, pracujące nad zdemoralizowaniem i odarciem z uczuć narodowych rzemieślniczej klasy polskiej, chociaż wielkiego spustoszenia swą propagandą nie zrobi, jednak, gdzie może, wydziera cegiełki z naszego gmachu narodowego. Czy będzie w stanie społeczeństwo polskie, tak podzielone, odeprzeć nacisk wrogich żywiołów, wśród których litwomani gotowi są wszelkie zamachy przeciwko nam spotkać i popierać radośnie? Nawet marjawici cieszą się ich protekcją. Eks-ksiądz Tula-ba parę razy nawiedzał Wilno, sondował wieś i próbował wejść w porozumienie z różnymi warstwami dla zaszczerpienia na naszym gruncie propagandy marjawickiej. W d. 10 maja miał tu w Wilnie konferencję w poufnym zgromadzeniu kilkudziesięciu osób. Nie znalazł jednak zwolenników pośród słuchaczy. Sami tylko demokraci litewscy postanowili popierać ruch marjawicki, nie z powodu swych przekonań religijnych, bo postępowcy uważają wszelkie wierzenia religijne za przesadę, lecz dla osłabienia żywiołu polskiego.

Nasuwają się na nasz horyzont groźna chmura innej jeszcze natury. Stwierdzono częściowy lub całkowity nieurodzaj w sześciu guberniach litewsko-białoruskich, zwłaszcza w gub. mińskiej, kowieńskiej, witebskiej i mohylewskiej, zaledwo zaś na średni urodzaj można rachować w kilku powiatach gub. wileńskiej i grodzieńskiej. O tem rozmyślają poważnie towarzystwa rolnicze. Klęska nieurodzaju, mogąca pociągnąć, w razie braku środków ratunkowych, plagę głodu, szczególnie jest groźna dziś, gdy gmin wieśniaczy ma uszy napełnione propagandą gwałtów i zaboru. Patrząc na miejsce na nasze stosunki rolne, nie można pozbyć się myśli, że, przy spokojnem operowaniu komisji rolnych, większość spraw agrarnych zostałaby pokojowo rozwiązana, bez żadnych wstrząśnień. W kwestji małorolności, najtrudniejszej ze wszystkich innych, kłopotu wielkiego u nas nie będzie: nadchodzi od obywateli ziemskich tyle ofert, że nawet strach ogarnia—ile zostanie ziemi w ręku żywiołu polskiego, jeżeli wyzbywanie się jej pójdzie nadal w takich rozmiarach?

Racjonalne reformy rolnicze wymagają koniecznie należytych szkół wiejskich. Wzorowe uczelnie mogą być zorganizowane dopiero przy wprowadzeniu samorządu ziemskiego, lecz to sprawa dalszych terminów. Narazie mogłaby pomóc „Oświata“, której ustawa daje możliwość zakładania szkółek prywatnych. Lecz „Oświata“, tyle upragniona w teorii, teraz, gdy stanęła przed oczami nar-

szemi w postaci świętego obowiązku patriotycznego, wymagającego niewielkiej ofiary materialnej, rubla składki rocznej, spotyka się, niestety, z porażką obojętnością. Można przy programie „Oświaty“ cudów dokonać, gdyby wszyscy po ziarnku dali; niepodtrzymana zaś materialnie, instytucja wygląda jak szkielec bezcielesny pięknych projektów, skazanych na zapomnienie i wyśmianie przez nas samych. Z jakim szyderstwem patrzą na naszą „Oświatę“ ludzie z „Sojuszu“, z litwomańskiego obozu, z Bundu. Czy naprawdę skazani jesteśmy na wzniecanie li tylko słomianych ognisk? Wygląda na to. Z jaką powagą i pysznymi horoskopami zakładano „Sokola“! Były piękne zabawy, złoty sokół, ludne posiedzenia, zapowiedzi odrodzenia fizycznego społeczeństwa przy pomocy gimnastyki. Po tych szumnych zapowiedziach nastąpiło wprowadzenie w czyn programu; szło jakoś narazie, lecz niebawem zredziły się komeraże, powstały właśnie, i teraz w wielkim mieście, gdzie co krok, to błada anemiczna panna, uczęszcza na ćwiczenia gimnastyczne tylko trójka panien. Na całe Wilno trzy panny!

Lepsze nieco rezultaty wydały komitety rodzicielskie przy zakładach naukowych. Niektóre co prawda zasnęły i mało co robiły, inne natomiast przyniosły niemało pożytku. Najwocniej działał komitet przy gimnazjum Winogradowa. Dzięki temu stosunek między uczniami i nauczycielami zachował się jaknajlepszy, nauki odbywały się porządnie. Gimnazjum wprowadziło bez dopłaty wykład języka polskiego, na który nawet zapisywali się Rosjanie i Żydzi. Uczniowie urządzili w lokalu gimnazjalnym teatr amatorski, w którym odegrano w równej liczbie kilka polskich i rosyjskich sztuk. Mury gimnazjum nie zapadły się wcale od tej inowacji.

Flis

KIJÓW, 19 maja (1 czerwca)

[Walne zgromadzenie polskiego Tow. kolonij letnich. «Ogród zabaw». «Sanatorium». Z Tow. dobroczynności. Majówka dla dzieci. Organizacja sług. Schronisko św. Jadwigi. Wykład religijny w szkołach wojskowych. «Czarna secina» w Wisniowczyku. Lutnia lwowska. Tow. dobr. w Zwinogrodzie. Dom polski w Mohylowie]

□ W ubiegły poniedziałek odbyło się w Kijowie walne zgromadzenie polskiego Tow. kolonij letnich, któremu przewodniczył dr. Waryński. Ze sprawozdania, odczytanego przez p. Wilkoszewskiego, ujawnia się, że w r. 1906 Towarzystwo liczyło 82 członków rzeczywistych i 152 zwyczajnych. Przychód wynosił 4,649 rb. 96 k., wydatki 3,179 rb. 26 k. Do badania lekarskiego stawilo się 334 dzieci, z tej liczby wysłano na wieś 146 dziewczynek i 108 chłopców. Kolonij było zaopieczonych 17. Według projektu budżetu na r. 1907 przychód Tow. równa się 6,000 rb. Po zatwierdzeniu sprawozdania i budżetu, zaczęła się dyskusja nad projektem „Ogród zabaw“ dla dzieci, pozbawionych możliwości wyjazdu na wieś. Projekt zgromadzenie zaakceptowało i upoważniło zarząd do organizowania tej nowej instytucji. „Ogród zabaw“ ma powstać na teren leśny, gdzie ogródki dla dzieci będą w Kijowie, i Dnie w Warszawie.

wie. Plac potrzebny na ten cel zarząd spodziewa się uzyskać bezpłatnie, lub też nabyć go na krańcu miasta. Ogród zostanie otwarty na wiosnę r. 1908.

W dalszym ciągu posiedzenia zastanawiano się nad projektem własnego sanatorium dla dzieci. Upoważniono zarząd do wszczęcia starań w celu zrealizowania projektu. Po załatwieniu spraw bieżących, dokonano wyborów do zarządu. Wybrani zostali: pp. M. Czarnecki, M. Hanicka, J. Hoffman, H. Wilczyński, E. Wolska i L. Hoffmanowa. Nadmienić należy, że Tow. kolonij letnich posiada w r. b. 16 kolonij, w tej liczbie dwie własne. Na letniskach tych znajduje przytułek 360 dzieci. Dotąd zgłosiło się 280 dzieci.

Z pomocą dla ubogiej dziatwy przychodzi i Tow. dobroczynności; na niedawno odbytem zebraniu kuratorek, na wniosek przewodniczącego, delegata zarządu ks. Siedleckiego, postanowiono urządzenie w przyszłym miesiącu majówki dla dzieci, które nie wyjadą z tych lub innych przyczyn na kolonie letnie. Udział w majówce będzie bezpłatny, a środki potrzebne na urządzenie Tow. dobr. spodziewa się uzyskać drogą odwołania się do społeczeństwa. Na temże posiedzeniu rozważono wniosek „Biura pracy“ w sprawie organizacji sług. Ks. Siedleckiemu i p. Frepontowej polecono opracowanie statutu organizacji, dla złożenia władzom. Organizacja sług, według uchwały kuratorek, będzie posiadała własny lokal z czytelnią, dla której będą zaprenumerowane stosowne pisma. Zamierzone są również odczyty popularne i pogadanki.

„Schronisko św. Jadwigi“, istniejące przy Tow. dobr., pozyskało nowy lokal, składający się z 5 pokoi. Znaleźć w nim może przytułek jednocześnie 20 osób, poszukujących pracy, za cenę nader niską, bo za 20, 15 lub 10 k. dziennie. Dotąd ze „Schroniska św. Jadwigi“ skorzystało 76 osób różnych zawodów.

Ukaz Najwyższy o tolerancji religijnej bywa wypaczony w najrozmaitszy sposób. Znaną jest czytelnikom sprawa wykładów religijny w języku polskim w szkole kadetów i szkole felczerskiej w Kijowie, pozostających pod zarządem ministerstwa wojny. Mam jeszcze inny ciekawy obrazek również na gruncie tolerancji. Tu już rola władz—rola pobłażliwego świadka. We wsi Wisniowczyku zaszła potrzeba wzniesienia parkanu około cmentarza katolickiego. Kiedyś można było na to nie pozwolić—dziś trudno. Ale są sposoby inne. Wzniesienie parkanu uważa za zbrodnię miejscowa „czarna secina“. Powtarza się więc historia w kółko: proboszcz wysła robotników, ci pracują, lecz nadciągają „patryoci“, rozpędzają pracujących i burzą to, co było zrobione. Przeciwdziałanie bezprawia administracja uważa za zbyt słabe...

W czerwcu do naszego grodu zawita chór „Lutnia“ lwowska i pod batutą p. Galla wystąpi z szeregiem koncertów.

W Zwinogrodzie (gub. kijowskiej) odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie miejscowego Tow. dobroczynności, na które wybrano zarząd, składający się z 6 osób, z ks. A. Popielem jako prezesem.

W Mohylowie podolskim dokonano nie-

dawno uroczystego otwarcia „Domu polskiego“.

Janusz

□ Z Wilna piszą do nas: Ośmiomiesięczne istnienie teatru polskiego w Wilnie przyniosło, niestety, antrepreneurowi, Paul Młodziejewskiemu, samo deficyty. Okazuje się, że bez stałego subsydjum teatr dramatyczny w Wilnie istnieć nie może. Smutny to fakt, iż w tak dużym mieście teatr polski nie może się utrzymać; zarzut obojętności dla rodzimej sceny obciąża w znacznej mierze ziemiaństwo miejscowe, którego liczni przedstawiciele wolą widowiska tingl-taunglu Szumana, lub aronę cyrkową. Naturalnie, wszędzie nie brak ludzi pozbawionych wykształcenia literackiego, lub nie mających całkiem gustu estetycznego, ale u nas osobników takich, nawet wśród inteligencji o wyższym wykształceniu, jest więcej niż gdziekolwiek indziej. Owoc to długoletniego ucisku i szalonej presji rządowej. Tymczasem teatr w Wilnie odegrywa rolę bardziej wychowawczą, niż gdzie indziej. Jedną z największych zasług obecnego teatru wileńskiego jest właśnie okoliczność, że antreprezja nie uganiania się za zyskiem, lecz rządzi się ideowością. Łoże teatru przepełnione bywają uczącą się młodzieżą, która przedtem bywała w teatrze rosyjskim. Wstęp dla młodzieży ułatwiony jest nadzwyczajnie: każdy uczeń gimnazjum za 30 kop. ma wstęp do teatru—i skoro ujrzy wolne miejsce, choćby w pierwszym rzędzie krzeseł, czy w łoży, ma prawo miejsce to zająć. Po za tem teatr ni raz współdziała dobroczynności miejscowej. Wobec więc braku poparcia ze strony inteligencji polskiej, dziwić się nie należy, że teatr istnieje tylko kosztem szlachetnej entuzjastki, p. Młodziejewskiej. Ale środki pojedynczej jednostki nie są niewyczerpane, należałoby więc ogółowi przyjść z pomocą, tworząc odpowiednią instytucję opiekuńczą. Podobno w Poznańskim w budżecie każdego ziemianina figurują stały roczny wydatek na teatr. Czyżby ziemiaństwo nasze mniej rozumiało doniosłość kulturalnej instytucji?... G. K.

□ Wotyń. W «Począjowskich Izwiestjach» wydrukowane zostały wrażenia p. Pawła Wasiluchina o audjencji kilkunastu postów prawicy w Carskim Siole. Monarcha zapytał Wasiluchina: «Ilu was jest z gubernji wotyńskiej?» «Ośmiu» — odpowiedzieliśmy. Spojrzawszy następnie na każdego z nas, Najjaśniejszy Pan zapytał: — «Z Począjowa jest tu ilekolewiek?» Otrzymałszy odpowiedź, Monarcha rzekł: — «Oświadczenie moje podziękowanie waszemu ludowi. Znam gubernję wotyńską; ztamtąd do mnie wciąż piszą i wszystko czytają». — Po kilku chwilach Najjaśniejszy Pan zapytał: «A czy ojca Hołodora znacie?» — «Znamy» — rzekłem — on z nami jechał do Petersburga, a wczoraj, gdy odjeżdżał do Począjowa, pożegnał się z nami». — Potem Najjaśniejszy Pan dodał: — Waszego arcybiskupa Antonjusza znam; widziałem go; wszak on wyprawiał was w drogę.

KOLONJE POLSKIE

Rostów nad Donem

□ Wiryta pasterka. Oddawna oczekiwane i zapowiadane przybycie ks. biskupa tyraspolskiego, ks. Józefa Kesslera, doszło do skutku w d. 2 maja. Spragniona widoku pasterka kolonje uroczyście go powitały. Na mowę powitalną proboszcz, ks. Dolbowicki, biskup odpowiedział po polsku, czem odrącał sobie serca, bo, będąc Niemcem, językiem naszym władca zupełnie

dobrze. Na drugi dzień po przybyciu pastera przyjmował deputacje od parafjan i Tow. dobroczynności. Deputowani wygłosili mowy powitalne. W odpowiedzi biskup oświadczył, między innymi, że, chcąc dać nam możność usłyszenia kazań w czystym języku polskim, sprowadził z Krakowa trzech zakonników Franciszkanów. W rzeczy samej owi zakonnicy przybyli niebawem. Trudno opisać wrażenie i zapal, wywołane przez ich przybycie i natchnione kazania, mówione płynnie, barwnie, z mocą i przejęciem, przytem śliczną polszczyzną. Lud płakał z rozrzewnienia. Ten nasz kochany język rodzinny nigdy chyba nie brzmiał ładniej; zdawało się, że słyszymy rajską muzykę, jakieś chóry anielskie. Widok polskich braciśzków robił nadzwyczajne wrażenie na wszystkich. Kościółek i ementarz wyglądały niezwykle, przypominając odpusty w Polsce i na Litwie.

Konsekracja kościoła. Dn. 6 maja odbyła się uroczysta konsekracja kościoła. Po ukończonej wizycie parafjanie zegnali biskupa obiadem składkowym, zastawionym w sali szkoły katolickiej, na którym to obiedzie prezes Tow. dobr. prosił biskupa o zaszczyt przyjęcia tytułu członka honorowego. Biskup dziękując zaznaczył, że, oddaleni od kraju, powinniśmy się łączyć pod egidą kościoła i rozwijać dobroczynność. Na ulicy i na stacji tłumy parafjan obiegaly powóz, całując ręce i ubranie pastera.

W Tow. dobroczynności zaszyły zmiany. Na prezesa, z powodu opuszczenia tego stanowiska przez p. Pójdaka, wybrany został p. Radomyski. Na wice-prezesa — pan Mergel, na skarbnika — p. Rogowski. Działalność Tow., dotąd bardzo ograniczona, ma się rozszerzyć. Budujemy plany i projekty, które, skoro dojdą do skutku, podniosą znacznie żywotność Towarzystwa. J. M.

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Posel niemiecki w Konstantynopolu, bar. Marschall, otrzymał urlop długoterminowy i na zajmowane stanowisko więcej nie powrócił, na czas zaś jego nieobecności przeznaczono do reprezentowania Niemiec posła w Bukareszcie. Ustąpienie bar. Marschalla wywołane zostało jego nieudolnością wyzykiwania okoliczności sprzyjających, gdy bowiem, wskutek osłabienia Rosji po wojnie japońskiej, wpływy rosyjskie w Konstantynopolu zredukowane zostały prawie do zera, i dla wpływów niemieckich otwierały się świetne widoki, tak dalece, że rząd turecki nie przedsiębrał żadnych kroków poważniejszych bez porozumienia się z Berlinem, bar. Marschall nie tylko nie potrafił utrwalić wpływów niemieckich, lecz przeciwnie, mocno je skompromitował w oczach sultana swem niefortunnym wystąpieniem w paru sprawach, zwłaszcza zaś w sprawie Fehim-baszy. Zdążyła już z tego skorzystać Anglja, i jej ambasador zagarnął to, co utracili Niemcy. Wobec tego ustąpienie bar. Marschalla było nieodzowną koniecznością; następca zaś jego ma przed sobą trudne zadanie naprawienia tego, co zostało popełnione i stracone w ciągu paru lat przez jego poprzednika.

Centrum katolickie parlamentu austriackiego utworzyło blok ze stronnictwem socjalistów chrześcijańskich, zachowując jednak niezależność zupełną w organizacji obu stronnictw i prawa samodzielnego głosowania w sprawach natury ekonomicznej.

Jak rozmaicie pojmowany bywa antimilitaryzm przez socjalistów różnych krajów, wskazuje przykład Francji, Niemiec i Belgji. We Francji p. Hervé radzi nie tylko uchylać się od służby w wojsku, lecz nawet od obrony w razie najazdu nieprzyjacielskiego. W Niemczech p. Bebel oświadczył, że silne państwo powinno posiadać niemniej silną armję; w Belgji zaś na ostatnim kongresie socjalistycznym, który się zakończył przed paru dniami, uchwalono, że socjaliści powinni być żołnierzami wzorowymi, aby tem skuteczniej szerzyć idee socjalistyczne, w razie zaś wypowiedzenia wojny ogłosić strajk powszechny i uchylić się od mobilizacji. Na tymże kongresie uznano, że marsyljanka jest śpiewem zbyt burżuazyjnym i uchwalono na przyszłość na wszelkich uroczystościach socjalistycznych śpiewać „Internacjonal“.

W Chinach wybuchło powstanie wskutek nierozdania drobnym urzędnikom mąki ryżowej w okręgach, dotkniętych głodem. W połowie drogi, między Amojem a Swatow, nastąpiło starcie chińskich wojsk cesarskich z powstańcami, którzy, straciwszy 700 zabitych i rannych, cofnęli się. Ujęto kilku przywódców i kilkuset rokoszan.

Wśród ludności Stanów Zjednoczonych zauważyć się daje coraz silniejszy prąd antisemicki. W Waszyngtonie odmówiono zamieszkiwania pewnej damie, krewnej senatora, na tej tylko zasadzie, że jest żydówką. W New-Yorku na drzwiach pewnego hotelu umieszczono napis, że żydom i psom zabrania się wstępu, i na tej zasadzie nie wpuszczono do hotelu sędziego-żyda. Te i tym podobne wypadki wywołały bardzo silne protesty ze strony towarzystw żydowskich, tak że rządy Stanów poszczególnych zmuszone były do wydawania przepisów karnych, które nie na wiele się przydały, i ruch anti-żydowski niepokojąco szerzy się dalej.

Angielscy dziennikarze bawią obecnie w goście w Berlinie i są bardzo serdecznie przyjmowani przez niemieckie sfery rządowe. Na bankiecie, wydanym przez rząd na cześć gości angielskich, wice-minister spraw zewnątrznych wygłosił mowę bardzo obszerną, w której poruszył wiele spraw, dotyczących polityki międzynarodowej. Dziennikarze nie bez pewnego zdziwienia przyjmują oznaki uprzedzającej grzeczności ze strony rządu niemieckiego, który zamienił zwykłą ich wizytę na demonstrację polityczną. Należy dodać, że cesarz Wilhelm II, król saski, kanclerz i t. p. wysokie osobistości zaszczycają gości angielskich serdeczną i uprzedzającą gościnnością.

We Francji marynarze floty handlowej ogłosili strajk z powodu wniosku rządowego do ustawy emerytalnej. Wskutek ustępstw, poczynionych przez ministerstwo marynarki, należy się spodziewać, że strajk rychło zostanie zakończony,

jakkolwiek jest zorganizowany doskonale i marynarze chęci do zgody nie zdradzają.

W Portugalji panuje bardzo silne wzburzenie wskutek rozwiązania parlamentu i ustanowienia rządów absolutnych za pomocą dekretów królewskich. Ludność zajmuje względem rządu o tyle wrogie stanowisko, że Anglja, Hiszpanja i Portugalja prowadzą jakoby pomiędzy sobą układy co do kryzysu obecnego i tych wypadków nieprzewidzianych, jakie nastąpić mogą we wzburzonym kraju.

W parlamencie włoskim znów wydarzył się skandal nadzwyczajny, przypominający czasy deputowanego Palizzolo, przywódcy tajnego stowarzyszenia nibypolitycznego, w rodzaju wolnych mularzy, a w rzeczywistości rzezimieszków o szerszym polocie, których trucizna i sztylet prowadziły do celu. Obecnie o to samo mniej więcej publicznie oskarżono deputowanego Romano, i stwierdzono podobno, że policja pomagała p. Romano i jego współtowarzyszom ujsć bezkarnie z rąk sprawiedliwości. Rząd z początku nie chciał wszczynać śledztwa, gdy jednak skandal stał się zbyt kompromitujący — dla wysokich nawet urzędników, p. Romano wytoczono proces.

W Bawarji odbyły się wybory do parlamentu, po raz pierwszy oparte na zasadzie bezpośredniego głosowania. Zwycięstwo na całej linii odniosło centrum katolickie, które łącznie z socjal-demokratami występowało przeciwko liberalom.

W San-Francisco, w Stanach Zjednoczonych, znowu wybuchły rozruchy antyjapońskie. Tam wzburzony otoczył domy, sklepy i przedsiębiorstwa japończyków, usiłując urządzać pogrom, i tylko z trudnością wojsku i policji udało się zapobiedz bardzo smutnym zajściom, chociaż kilkunastu japończyków poniosło straty bardzo poważne.

Z. K.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

W. M. W. w D. Współpracownik nasz, o którego Sz. Pan pyta, wyjechał zagranicę na kilka miesięcy.

W. S. S. w P. Po raz drugi odpowiadamy, iż tego rodzaju ogłoszeń nie zamieszczamy. A zkażde my możemy wiedzieć, kto to zechce zamieścić? Z naszych pism z pewnością żadne.

W. J. B. w W. Należy się jeszcze 4 rb. kop. 75.

W. K. R. w W. Obecnie mieszka stale w Warszawie.

NEKROLOGJA

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Artuszcowska Klementyna, z Kulińskich, wdowa, l. 76. Grzegowski Romuald, pułkownik, l. 75. Ehardt Karol, obywatel, l. 82. III Józefa z Koprowskich, wdowa, l. 94. Miecznikowski Mieczysław-Zenon, rysownik, l. 23. Roguski Teofil, emeryt, l. 69. Szemetyło Zygmunt, urzędnik

kolei nadwiśl., l. 74. Szyposzyński Jan, urzędnik, l. 44. Tyszką Ferdynand, b. patron tryb. płockiego, l. 85. Na prowincji: Habermfeld Emilia, z Wierszalów, żona inżyniera — w Czerepowcu. Karpiński Stanisław, urzędnik kolei sewastop., l. 56 — w Charkowie. Przemieniecki Henryk Wincenty, urzędnik, l. 55 — w Miłosnie. Kładkowska Róża, z Ogrodniczych, l. 90 — w Tomaszowie rawskim. Słupecki Antoni, urzędnik kolei wied., l. 47 — w Rogowie. Wojczulański Stanisław, ksiądz — w Żoliborze pod Łukowem.

1906—36/4, pożyczki premjowe: I—355, II—140, III—215. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 70, kijowskie 70, akcje wileńskie 330. Papiery przemysłowe: akcje bakalskie 523, kaspijskie 4,625, Mantaszewa 143, Nobla (udziały) 3,000, briańskie 103, Hartmana 250, kołomieńskie 455, małcowskie 320, putiłowskie 104 1/2, sormowskie 145 1/2, Feniks 177, bałtyckie 325. Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,70 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk, na Paryż 37,80 za 100 franków.

Kredytowo Polakom: Z prasy polskiej, Z. W. Warszawa, p. Mir... i t. d.
Kurjer nadnowiniarski: Druga Duma państwa, wa. p. W. G. Kronika miejscowa.
Benecjencja.
Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Filia. Z Kijowa, p. Janusza.
Kolonje polskie: Rosję nad Donem, p. J. K.
Zagranicę: Przegląd polityczny, p. Z. K.
Nekrologia. Kron. giełdowa.
Ogłoszenia.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 22 maja (4 czerwca). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 71 1/4, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r.—30, pożyczka wewn.

TREŚĆ N-ru 16

Artykuł wstępny: Duma i jej wrogowie, przez B. K.
Artykuły bieżące: Pokłosie wyborów w Galicji, p. Petk. Jeszcze Björnson, list H. Sienkiewicza, Z pruskiego Szalaka, p. Topora. Kartki ulotne, p. H. Orkisz. Biurokracja wobec ludności, p. S. H. Wśród stronnictw, p. Z. Uwagi i notatki.

PRZEGLĄD LITERACJI: Nec, wiersz Jężyłki. Życie — chwila, nowela K. A. Kowalewskiego (streszczenie). Pogadanka, p. W. G.
Ilustracje: Odwrót z pod Mukdena, obraz W. Mazurowskiego. Szarża kozaków na ścieżce gaolanowej, obraz W. Mazurowskiego. Ś. p. Kazimierz Juszyński.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci, jako też niedokrwiści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych. Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane fałszyfikaty.

Zupełne wyleczenie syfilisu i jego następstw według metody **D. AWRACHOWA.**

Można wyleczyć syfilis we wszystkich okresach i formach, i następstwa, jako to: paraliż, tabes, cierpienia kości, wysypki, rany i t. d., oraz skrofudy i egzemy.

Leczenie bez rtęci i jodu, nieszkodliwym **balsamem** roślinnym. **Zupełne wyleczenie w przeciągu 2 — 4 tygodni bez recydywy.**

Broszury wysyłane są za 3 siedmiokop. marki. Wiele podziękowań i świadectw lekarzy, rejentalnie zaświadczonych, u autora broszury wydawane są bezpłatnie. Petersburg, Newski prosp. 84, m. 25.

Balsam indyjski jest do nabycia tylko u **D. Awrachowa**, Petersburg, Newski prosp. 84, m. 25. (8074)

18. Petersburg, ul. Troicka 18.

GINNAZJUM i Szkoła Realna A. W. JURGENSONA

ze wszystkimi prawami rządowych gimnazjów i szkół realnych

Egzaminy wstępne do klasy przygotowawczej, I, II i III rozpoczną się 15 maja

Religja dla katolików.

SZKOŁA HANDLOWA Przyjmowanie prób w kancelarji, ul. Troicka 18, m. 5, od g. 9—1 i od 6—7.

Zapis do klasy I.

KSIĘGARNIA **GEBETHNERA I WOLFFA** otrzymała na skład główny **SIEDM LAT KATORGI** **PAMIĘTNIK** Szymona Tokarzewskiego. 1846—1857. Z 3-ma portretami autora. Cena rb. 11. Do nabycia we wszystkich księgarni. (3587)

Moje Piśmiętko

Najtańszy tygodnik obrazkowy dla dzieci do lat 10.

50 K WARTALNIE | z przesyłką 75 kop.

Księgarnia **M. ARCTA** w Warszawie, N. Świat 53. (3585)

MASAŻ

przyjęcie od godz. 11—12. Na wieczorne odwiedza pacjentów w Petersburgu i okolicy. Strelna, Postowa 26 2. Chmętowski.

Wszystkich księgarńach sprzedają się dzieła pedagogiczne Homena, autora do bardzo praktycznej i najjaśniejszej nauki języków obcych w Szkole i Domu, bez marnego wysiłku, z objaśnieniem wymowy i z kalendarzem, p. 6:

JANOUCZEK

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Homena) po k. 5, 12, 25 i 40; kurs I k. 30, kurs II k. 1,60. Niemiecko-Polski k. 5, 12, 25, 40 i 2,20. Polsko-Francuski kurs I k. 1,20, kurs II k. 2,20. Gramatyka Polsko-Francuska k. 1,20. Wypisy Francuskie k. 20. Polsko-Angielski kurs I k. 75, kurs II k. 1,20. Amerykański przewodnik k. 50. Polsko-Ruski Homena po k. 5, 12, 25, 40; kurs I k. 1,40, kurs II k. 1,80. Naktąd autora (Homena), **MROSA** 6, Warszawa. (3536)

WAŻNE DLA DAM!

B. krojczyni pierwszorzęd. magazyn w Warszawie, **zaświadczenia JW. IW. Pante**, że przyjmuje wszelkie obstalunki, wchodzące w zakres **toalety damskiej**. Przychodzą osobście po obstalunki i do misy. Adres: Petersburg, ul. Oficerska № 20, m. 15.

Zofja Bursztyńska.

Najwyższe nagrody w LONDYNIE 1906 r.

JEDYNY SKUTECZNY ŚRODEK NA MOLE

TINEOLIN

z przyjemnym zapachem

Sprzedaw. we wszystkich składach aptecznych, wyłącznie w oryginalnych blaszankach. Hurtowe składki: Ruskie Tow. handlu towarami aptecznymi, ul. Kaszubska 12; B. Szaskolski, Newski 27/18 i Bielew n. 4; Bülker, Newski pr. 49 i Wyółka Szaskowska 2; O. Gertchen, ul. Kaszubska 69 i Dom handl. Czokuszkin i K^o, ul. Sadowa 28.

Główny reprezentant na Petersburgu: **IK. Blarzewang**, ul. Worejska 3, telefon 726. Akcyjna Tow. Ryckiej Fabryki przetworów chemicznych **Glower**. (8190)

KAROL NIEMYSKI, Warszawa, Trębacka 26 5.

Wszystkie wyrobki. Siodła. Zapręgi. Kufry. Walizy. Portfele. Portmony różne. Galanterja oraz przybory myśliwskie skórzane. Towary gwarantowane, ceny niskie, fabryczne. Oczekuje na zamówienie. (3492)



Nowy Skład Papieru i Przyborów Kancelaryjnych

Army „Kudrławcowa-Szachowa“ poleca w wielkim wyborze wszystkie gatunki papieru i przybory piśmiennicze. Specjalne dostawy do instyt. rządow. i prywatn., miejscow. i prowinc., dla wojsk i szkół. Rocznie znaczny rabat. Antyetyczne pocztówki. Petersburg, ul. Sadowa 22, naprzeciw Gołębimemu Dwaru, 3-ci dom od Nowickiego. Tel. 33 256-93. (3231)